

NA SZLAKU

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	- Andrzej Rumiński	- str. 2
<i>Z naszego regionu</i>		
Książ	- Marzena Hybner	- str. 2
Tajemnicza Augusta	- Tomasz Śnieżek	- str. 5
Wieża uratowana	- Tomasz Śnieżek	- str. 5
Cenny dar	- Tomasz Śnieżek	- str. 6
<i>Ojczyste szlaki</i>		
Niedziela palmowa	- Czesław Anioł	- str. 7
Miniaturka Cheopsa	- Ryszard M. Remiszewski	- str. 9
Jaskinia Lodowa	- Jerzy Głoskowski	- str. 10
<i>Trasa miesięca</i>		
Na Śnieżnik	- Andrzej Łęczycki	- str. 15
<i>Globtroter</i>		
Takie było moje Bam	- Marysia Zaporowska	- str. 17
Trentino	- OIT	- str. 20
Rumunia na rowerach	- Krzysztof R. Mazurski	- str. 22
Madurodam	-	- str. 23
<i>Z turystycznych kręgów</i>		
Na spotkaniu w Łazach	- Juliusz Wysłouch	- str. 24
Dzień Przewodnictwa 2007	- Tadeusz Jurek	- str. 25
Imprezki w Świdnicy	-	- str. 26
Pokazy – przeżrocza w górach	-	- str. 26
AKT zaprasza	-	- str. 27
Korona Sudetów - SMRK	-	- str. 28
Przegląd zestawów elektron.	- KFK ZG PTTK	- str. 28
<i>Ekologia na szlaku</i>		
Alarm dla atmosfery	- Krzysztof R. Mazurski	- str. 29
Jak z Wilczej...	- Krzysztof Maciejak	- str. 30
<i>Na kolekcjonerskim szlaku</i>		
Obchody 100-lecia PTKraj.	- Henryk Paciej	- str. 31
<i>Recenzje, nowości</i>		
Ojcowski Park Narodowy	- Krzysztof R. Mazurski	- str. 32
<i>Listy, opinie</i>		
Idzie nowe	- Juliusz Wysłouch	- str. 33
Skutery	- ks. Maciej Ostrowski	- str. 34
<i>Redakcja</i>		- str. 34

SZANOWNY CZYTELNIKU!

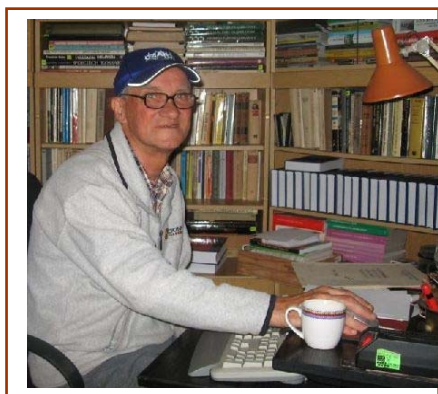
Skoro czytasz ten numer, to oceń, czy to, co robimy w trudzie i mozoie (na razie!), jest coś warte. Nie byliśmy w tym składzie redakcji – chyba poza naszym Naczelnym – przygotowani do internetowego wydania „Na Szlaku”. Może nie należało tego zaczynać bez chętnego ku temu fachowca, ale w całej kadrze Oddziału Wrocławskiego PTTK nie można było znaleźć takiej osoby. A więc zabrali się do tego amatorzy-fascynaci, chcący ratować nasze pismo od zapomnienia. Stało się, że odszedł z pracy Piotr Dacko – doskonały fachowiec, potem dopuszczono, by po trzech miesiącach wypowiedzenia odszedł z pracy szef Oficyny Wydawniczej „Sudety” Staszek Nosol, który nie rozliczył się z materiałów redakcyjnych. Zabrał ze sobą teksty, zdjęcia, płyty CD. Zaczynaliśmy w końcu września 2006 r. niemal od zera, przy wsparciu kilku wiernych współpracowników z poprzedniego składu redakcji. Na naszej stronie dotąd nieczynny jest link Forum. Czynimy starania o jego ponowne uruchomienie, mając nadzieję na otrzymanie w nim Twojej opinii w odpowiednim dla Ciebie temacie. Wahamy się, czy dalej realizować pismo w formacie jednej kolumny czy może w

dwóch. Charakter i proporcje tematów zostały ustalone przez Radę Programową „Na Szlaku” w 2000 r. i to nas zobowiązuje do dziś.

Wiosna! Wiosna! A więc na szlaki! Morza, rzeki i jeziora, góry i niziny, groty i jaskinie. Od Bałtyku po Tatry i dalej w wielki Świat! Uprawiajmy Krajoznawstwo i Światoznawstwo. Najbogatsi w Kosmos!

Na Forum ZG PTTK o internetowym „Na Szlaku” ani słowa?! Za to jest link w Komisji Krajoznawczej! A jakie tematy Ciebie najbardziej interesują? Napisz do nas!

Andrzej Rumiński - sekretarz redakcji



z naszego



regionu

KSIAŻ – WRZÓD CZY PERŁA DOLNEGO ŚLĄSKA?

Zespół zamkowy Książa położony jest w strefie brzeżnej Pogórza Wałbrzyskiego między doliną Pełcznicy a drogą łączącą Wałbrzych ze Świebodzicami. Zbudowany on został na wysokim cyplu skalnym w zakolu Pełcznicy, na prawym jej brzegu, na wysokości 395 m. Kompleks ten składa się z szeregu budynków, urządzeń gospodarczych i założeń ogrodowych, położonych na terenie Książańskiego Parku Krajobrazowego. W obszarze administracyjnym Wałbrzycha (od stycznia 1973 r.) z pobliskich Świebodzic wiodą drogi do Bolkowa, Dzierżoniowa, Jawora, Jeleniej Góry, Legnicy i Wrocławia. Budowla, która w czasach piastowskich zwana była „kluczem do Śląska”, stanowi konglomerat różnych stylów architektonicznych połączonych tu w jedną spójną całość. Budzi ona zrozumiałe zainteresowanie turystów licznie odwiedzających warownię i jej okolice. Mimo to, iż jest to największy zamek na Śląsku, trzeci pod względem wielkości w Polsce i jeden z większych zamków w Europie (kubatura wynosi 150.000 m³), pozostaje właściwie obiektem mało znanym i większość informacji o nim rozpowszechniana jest drogą plotki, powieści i opowiadań.

Niegdyś, jeszcze do czasów II wojny światowej, zamek, ze względu na swe malownicze położenie i bogaty wystrój zwany był „Perłą Śląska”. Gościło w nim wówczas wielu znamienitych prominentów zarówno ze świata arystokracji, jak i polityki. Z bardziej znanych można wymienić cesarzy niemieckich Wilhelma I i Wilhelma II, cara Mikołaja I i jego małżonkę Aleksandrę, królów pruskich Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma III, króla greckiego Konstantyna I, królową rumuńską, Winstona Churchilla, Johna Quincy Adamsa (ambasadora Stanów Zjednoczonych w Prusach, późniejszego prezydenta USA). Zamek został zbudowany w XIII w. przez księcia świdnickiego Bolka I. W XVI w. przeszedł na własność rodziny von Hochberg i pozostał ich własnością do 1941 r.

Po konfiskacie dóbr przez władze niemieckie w Książu schroniła się Wrocławska Dolnośląska Dyrekcja Kolei Państwowych, starając się w ten sposób zabezpieczyć przed nieprzyjacielskimi nalotami. W tym samym roku zamek przejęła specjalna brygada „Organizacji TODT”, która rozpoczęła realizację pierwszego etapu prac przygotowawczych. Były one zakrojone na szeroką skalę, także na terenie zamku. Sale zaadaptowano na potrzeby wojska. W tym czasie usunięto z wielu wnętrz zabytkowe sklepienia, freski, sztukaterie, meble, obrazy. Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, jakim celem miał służyć Książ. Wersji jest wiele. Najbardziej prawdopodobne są dwie:

1. Książ jako tajna niemiecka fabryka broni bakteriologicznej,
2. Książ jako jedna z kwater głównych armii niemieckiej (być może Hitlera) na Dolnym Śląsku.

Prace przerwano wiosną 1945 r. i 9 maja tegoż roku zamek zajęła Armia Czerwona. Właściciele Książa nie odzyskali swojej własności. Przez pierwsze powojenne lata obiekt stał opustoszały, bez ochrony i zabezpieczenia technicznego. Dewastację potęgowały zalewające pomieszczenia wody opadowe, a także pleniący się tu i w okolicy szaber. W 1956 r. z kredytów wojewódzkiego konserwatora zabytków z Wrocławia rozpoczęto pierwsze powojenne prace remontowo-zabezpieczające.

Po opuszczeniu zamku przez żołnierzy radzieckich w sierpniu 1946 r. był on siedzibą dyrekcji przemysłu węglowego do wiosny 1948 r. Organizowano tu kolonie łódzkiego i stołecznego związku spółdzielni pracy. Od 1971 r. kompleks zamkowy został przejęty przez powiatowy ośrodek sportu turystyki i wypoczynku z Wałbrzycha, a w 1974 r. przez Sudeckie Zjednoczenie Rolno-Przemysłowe „Agrokompleks Sudety”. Od 1986 w. zamek był siedzibą Wojewódzkiego Centrum Kultury i Sztuki. Z dniem 1.06.1991 r. została powołana spółka z o.o. „Zamek Książ” podlegająca zarządowi gminy Wałbrzych (gmina posiada 100% udziałów). Do zadań jej należy utrzymywanie, zarządzanie, prowadzenie działalności gospodarczej na terenie kompleksu.

Dlaczego jednak jeden z wałbrzyskich radnych stwierdził, że zamek Książ to wrzód dla Wałbrzycha? Na jego kompleks składają się budynki gospodarcze, budynek bramny (Kordegarda) oraz tarasy o łącznej powierzchni liczącej 2 ha. W oficynach gospodarczych na podzamczu znajduje się siedziba stacji geofizycznej PAN oraz hotel, natomiast XVIII-wieczny budynek bramy już od kilkunastu lat świeci pustkami, czekając na nabywcę, dobrego gospodarza lub pomysł na jego zagospodarowanie. Jeszcze w latach 70. w Kordegardzie mieściła się kawiarnia oraz świetlica. Sam zamek posiada ponad 400 pokoiów na czterech kondygnacjach. Dwa pierwsze piętra są wykorzystywane turystycznie z przeznaczeniem na udostępnianie sal i wystaw do zwiedzania.

Natomiast 3. i 4. piętro jest niezagospodarowane ze względu na ograniczone fundusze przedsiębiorstwa, a może brak pomysłu? Odkąd zamek został przekształcony w spółkę, której głównym celem jest osiągnięcie największego zysku, postanowiła ona sama zarabiać na sobie organizując konferencje, sympozja, bale, studniówki, wesela, spotkania naukowe. Jednak najwięcej turystów przyciągają wystawy kwiatów i suchych bukietów organizowane na przełomie kwietnia i maja oraz w październiku, a także wystawa-targi żywności. Jedną z majowych wystaw przyciągnęła ponad 25 tys. osób. Takich tłumów Książ nie widział od 1800 r., kiedy to dla uświetnienia pobytu króla pruskiego zorganizowano słynny turniej rycerski. Wystawy te są znakomitą promocją zamku Książ, są okazją dla prezentacji oferty wystawcy, poznawania ludzi, zawierania umów. Wystawy takie spełniają znakomitą funkcję relaksującą i poznawczą dla turystów, którzy w historycznej oprawie mogą zachwycić się fantazyjnymi bukietami. Pozytywnym aspektem wzmożonego ruchu turystycznego w okresie wystaw oraz sezonu turystycznego (okres maj-wrzesień) jest wzrost wskaźnika zatrudnienia w zamku o około 20-30 osób.



Księżna Daisy (1917).
Obraz olejny Bolesława
Szańkowskiego

Oczywiście możliwości otwarcia dodatkowych sal wystawienniczych, zagospodarowanie budynku bramnego, odtworzenie starego zoo od strony północnej zamku, organizowanie koncertów czy też udostępnianie do zwiedzania znacznie większej części tuneli znajdujących się pod zamkiem pozwoliłoby na zatrudnienie jeszcze większej ilości osób.

Mimo bieżącej działalności, ukierunkowanej na rozreklamowanie zamku, a przede wszystkim na zdobycie funduszy z różnej działalności, wydaje się, że nie wykorzystano jeszcze wszystkich możliwości w tym zakresie. Obiekt zabytkowy takiego typu, jak Książ, nie może być tylko przedsiębiorstwem, powinien łączyć funkcje muzealne z dotychczasową działalnością. Tak więc wydaje się, że bezwzględną koniecznością jest nadanie zamkowi statusu muzeum w całości lub przynajmniej w części. Z taką koncepcją wystąpiło powstałe w 1995 r. Towarzystwo Miłośników Zamku Książ-Fürsteinstein, będące społecznym stowarzyszeniem grupującym ludzi pragnących przywrócić zamkowi jego dawną świetność. Według jego członków nadanie zamkowi statusu muzeum pozwoliłoby na zdobycie dużych środków finansowych z różnych fundacji polskich i zagranicznych (np. Fundacja Polsko-Niemiecka i inne) na przeprowadzenie niezbędnych remontów, a w przyszłości – na odtworzenie tam, gdzie to będzie możliwe, dawnego wystroju niektórych sal (np. Sala Krzywa, Sala Konrada). Obecny status zamku jako przedsiębiorstwa stanowi tamę w zdobyciu środków finansowych z tych fundacji. Towarzystwo uważa, że Książ powinien się stać centrum kultury, sztuki i nauki, oczywiście w zupełnie innym rozumieniu niż dotychczas. We współpracy z pracownikami zamku dąży się do utworzenia centrum informacyjno-badawczego dziejów obiektu w oparciu o dostępne publikacje i ikonografię, współdziałania w doskonaleniu kadr w dziedzinie turystyki, rekreacji i organizacji kształcenia kadr dla potrzeb szkolenia i turystyki. Prowadzi się też odpowiednią działalność wśród młodzieży przy współdziałaniu z placówkami oświaty i wychowania, gromadzi środki na renowację kompleksu książańskiego i organizację nowych ekspozycji na jego terenie.

W zamku powinien funkcjonować sektor muzealny i turystyczny. Jednocześnie powinny się tu odbywać imprezy o charakterze kulturalnym (koncerty, konkursy, wystawy) i naukowym. Jest to odwołanie się do dawnej przeszłości zamku, do wieku XIX, gdy w budynku bramnym mieścił się tzw. Gabinet Sztuki. Natomiast do wybuchu ostatniej wojny światowej pomieszczenia tego budynku mieściły drugą największą na Dolnym Śląsku prywatną bibliotekę oraz archiwum dworskie. Zbiory te świetnie promowały zamek, przyciągając tutaj także naukowców. Z koncepcją Towarzystwa korespondują działania podejmowane przez Fundację Szkolną w Wałbrzychu, która zgłosiła do władz miasta projekt zagospodarowania budynku bramnego na cele naukowe i kulturalne, chcąc utworzyć w nim centrum edukacji ekonomicznej z wyższą szkołą zarządzania. Byłaby to świetna promocja Książa i Wałbrzycha w kraju i za granicą. Powyższe projekty spotkały się z zainteresowaniem i aprobatą potomka dawnych właścicieli zamku, mieszkającego obecnie w Monachium, Bolka hr. von Hochberg, księcia von Pless.

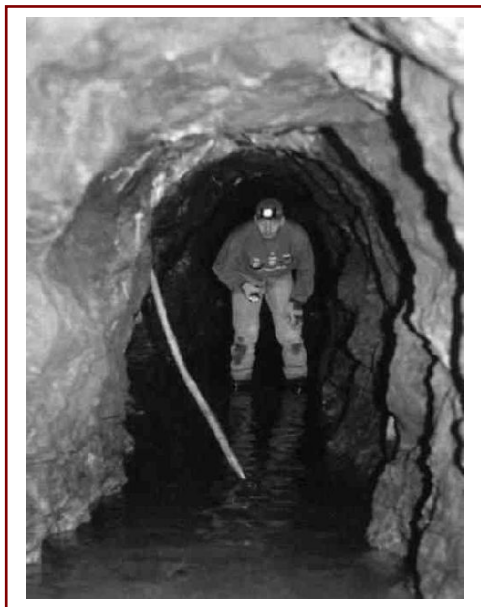
W przyszłości w zamku zamierza się zorganizować centrum spotkań biznesowych. Sprzyjające ku temu warunki naturalne, usytuowanie zamku przy trasie Wrocław-Jelenia Góra, bliskość granic, dostępna na miejscu baza noclegowa oraz gastronomiczna, usytuowane niedaleko stado ogierów oraz wspaniałe warunki do jazdy konnej i do relaksu dają duże szanse na otwarcie nowych drzwi ku Europie.

W 1995 r. łączne obroty z turystyki wyniosły już ponad 332 tys. zł. W porównaniu z 1994 r. zaobserwowano tendencję wzrostową ze 147 tys. do 172 tys. turystów, którzy odwiedzili zamek. Jednakże w latach 80. Książ przeżywał swój rozkwit, liczba zwiedzających wahała się w granicach 260-270 tys. turystów rocznie. Wzmożony ruch był spowodowany inną sytuacją społeczno-polityczną. Kolonie były dotowane, szkoleniówki i wycieczki pracownicze również. Niedoceniony do tej pory potencjał zamku oraz jego okolic mógłby stanowić główne źródło dochodów Gminy Wałbrzych. Przy dobrym planie marketingowym, mógłby on potroić osiągnięte dotychczas zyski i stać się konkurencyjną ofertą w stosunku do tego typu obiektów na zachodzie Europy. Ale, niestety, teraźniejszość odbija się niekorzystnie na zamku, brak bowiem funduszy na remonty i zabezpieczenia prowadzi do powolnej ruiny (np. zalanie wskutek pęknięcia rur). Krótkowzroczna strategia, nastawiona na przetrwanie kolejnych miesięcy i lat, nietrafione pomysły (np. sprzedaż części pomieszczeń brytyjskiej spółce) wiodą bowiem do negatywnych skutków.

Marzena Hybner

TAJEMNICZA AUGUSTA

Wznoszące się nad Kamionkami (Góry Sowie) szczyty kryją kilka niezwykle interesujących zakątków. Jeden z nich znajduje się na zboczach góry Kokotna Łąka (802 m). Około kilometra na północ od kamionkowskiego kościółka odnaleźć można pozostałości po kopalni srebra lub barytu (różne wersje w dostępnych opracowaniach i planach). Jej dzieje sięgają lat 80. XIX w., kiedy to przystąpiono tu do prac poszukiwawczych i dokonywano pierwszych penetracyjnych wykopów. Ich skutek okazał się pozytywny i ostatecznie zarządcy majątkowi z Pieszyc umożliwili założenie na tym terenie kilku kopalni – w tym i tej nazwanej wdzięczną nazwą „Augusta”. Niestety, tutejsze niewielkie złoża szybko wyczerpały się i prace wydobywcze przerwano zapewne jeszcze pod koniec XIX w.



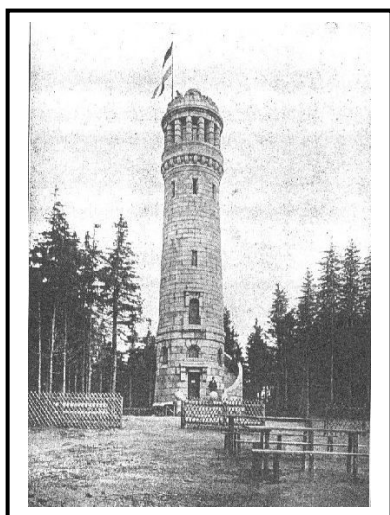
Wyrobyiska samej „Augusty” dostępne są jednak dziś dla ekip wyposażonych w odpowiedni sprzęt do penetracji podziemi. Długość korytarzy w kopalni rozłożonych na kilku poziomach może dojść nawet do kilkuset metrów. Część z nich zalana jest wodą, a na najniższym poziomie dotrzeć można do głębokiej na około 10 m studni bądź szybu. Nie jest również wykluczone, iż kopalnia posiadała sztolnię odwadniającą i transportową (choć tę drugą funkcję spełniał dostępny obecnie szyb), której wylot mógł znajdować się gdzieś w pobliżu obecnej drogi łączącej Pieszycę z Kamionkami. W samej kopalni wewnątrz znajdują się jeszcze pozostałości po kopalnianych konstrukcjach wykonanych z drewna. Ciekawostką jest również fakt występowania przy otworze wlotowym do kopalnianego szybu żyłki srebrnonośnej galeny (PbS), w której zawartość czystego srebra określana jest przez geologów na 2 do 3%. To właśnie ona była zapewne głównym celem pracy górników. Galena ta jest, w przeciwieństwie do

przepastnych czeluści kopalni, stosunkowo łatwo dostępna i stała się w ostatnim czasie popularna wśród zbieraczy minerałów i skał.

Obecnie wyrobiska „Augusty” badane są systematycznie przez dzierzoniowską grupę eksploracyjną DELTA. Należy mieć nadzieję, że praca tego zespołu będzie wykonana w należyty sposób i poznamy wkrótce szczegółowy plan dziewiętnastowiecznych korytarzy i wyrobisk.

Tomasz Śnieżek

WIEŻA URATOWANA



W maju 2006 r. minęła 100. rocznica oddania do użytku wieży widokowej na Wielkiej Sowie (obok jej widok sprzed 1939 r.). Od ponad pięciu lat trwały zabiegi o rozpoczęcie jej remontu. Prace podjęto w 2004 r., a nabrały one tempa na początku września 2005 r. W 2000 r. Stowarzyszenie Wielka Sowa wykonało ekspertyzę stanu technicznego obiektu, a także wstępny kosztorys niezbędnych prac, który zakładał wydatek 300 tys. zł. Stowarzyszenie wraz z sympatykami ponadto rozpoczęło kampanię medialną promującą ideę remontu wieży przed jej 100. „urodzinami”. W zbiorcach publicznych, na koncertach, licytacjach i zlotach turystycznych pozyskiwano też środki finansowe. W czerwcu 2002 r. Stowarzyszenie doprowadziło również do spotkania władarzy i przedstawicieli gmin z obu stron Gór Sowich w tej sprawie. Ostatecznie remontu wieży widokowej na Wielkiej Sowie podjęła się gmina Pieszycę.

Powstał projekt jej renowacji. W 2004 r. rozpoczęto wstępne prace wymienianiac m.in. okna (środki własne gminy w kwocie 50.000 zł). Okoliczne samorządy przekazały też pierwsze sumy (jak np. Bielawa - 5000 zł). Z końcem sierpnia 2005 r. rozpoczęto przygotowania do remontu zasadniczego.

W budżecie gminy Pieszyce na 2005 r. na ten cel przewidziano



kwotę 100.000 zł. Zadanie to wsparły okoliczne stowarzyszenia i samorządy: Stowarzyszenie Turystyczne Gmin Gór Sowich przekazało na remont wieży 45.000 zł, Dzierżoniów 6000 zł (efekt apelu i wniosku autora artykułu), Bielawa (po raz drugi) 5000 zł, Piława Górna 2000 zł, pow. dzierzoniowski (podobnie jak w roku ubiegłym) 2000 zł. Także Stowarzyszenie Wielka Sowa zadeklarowało 20 tys. zł pod koniec września.

Same zaś prace, w których zakres weszło m.in. uzupełnienie ubytków elewacji, wykonanie instalacji odgromowej i elektrycznej, odnowienie tynków wewnętrznych wykonała Spółdzielnia Rzemieślniczo-Wielobranżowa z Dzierżoniowa. Urząd Miejski w Pieszcach na stronie internetowej www.pieszyce.pl uruchomił aktualizowany co tydzień serwis informacyjny, tak aby każdy zainteresowany postępem remontu mógł na bieżąco śledzić postęp prac. Dzięki temu możliwe było uratowanie wieży i uroczyste świętowanie jej jubileuszu przy licznej obecności sponsorów i turystów.

Tomasz Śnieżek

Dodajmy, że ruch turystyczny w tym rejonie zyskał niedawno wsparcie przez udostępnienie przybywającym tu chętnym do poznawania Gór Sowich schroniska „Bacówka” (red.).

CENNY DAR

Sowiogórskie Muzeum Techniki w Dzierżoniowie wzbogaciło się 9. czerwca ub. r. w niezwykle cenny pod względem historycznym eksponat. Jest nim fragment tak zwanej „zębatki” z Kolei Sowiogórskiej. Darczyńcą jest mieszkaniec Dzierżoniowa.

Sama trasa – budowana w latach 1889-1902, połączyła „trójmiasto” i znajdujące się tu przedziałnie z noworudzkim zagłębiem węglowym i tamtejszymi fabrykami. Z czasem nabrała też walorów turystycznych. Ze względów na konieczność „pokonania” gór i znacznego nachylenia trasy (do 60 m w górę na 1000 m odległości) musiano zastosować trzecią (zębatą) dwulistwową szynę systemu Abta. Dzięki takiemu rozwiązaniu wyposażona w specjalne zębate koło lokomotywa „radziła sobie” z prowadzeniem (pchaniem) składów na tej trasie. Ów niezwykle ciekawy odcinek (o długości nieco ponad 4 km) pomiędzy Srebrną Górą a Nową Wsią funkcjonował jednak tylko do 1933 r., kiedy to został rozebrany. *Podczas jednej z wycieczek w okolicach Srebrnej Góry znalazłem ten element. Obecnie zaś przekazuję go w depozyt do Sowiogórskiego Muzeum Techniki, gdyż jest to najlepsze miejsce do jego prezentacji.* – mówi Marek Kusiak - darczyńca.



Obiekt można oglądać, podobnie jak i inne ekspozycje stałe muzeum, od poniedziałku do soboty w godz. 9-16. Dodatkową atrakcją jest możliwość przejazdów spalinową drezyną. Zapraszamy.

Tekst i foto:
Tomasz Śnieżek



NIEDZIELA PALMOWA W LIPNICY MUROWANEJ

Porę wiosny, a ściślej Niedzielę Kwietną znaną przede wszystkim jako Niedziela Palmowa, obwieszają w Lipnicy Murowanej palmy, lipnickie palmy. Goszczą na rynku już od 1958 r., odkąd nieodżałowanej pamięci poeta, animator wielu kulturalnych i społecznych wydarzeń w Lipnicy Józef Piotrowski, wprowadził na rynek to barwne folklorystyczno-religijne widowisko, organizując doroczny konkurs palm. On je podtrzymał przy „życiu” i nobilitował do nowej roli.

W przestrzeni Lipnicy Murowanej

By ukazać lipnicką palmę, głęboko zakorzenioną w miejscowej tradycji, trzeba ukazać ją na tle tej niebanalnej kulturowej przestrzeni, jaką stanowi Lipnica Murowana. Współcześnie jest Lipnica Murowana siedzibą gminy wchodzącą w skład pow. bocheńskiego w woj. małopolskim. Z Krakowa jest to odległość 55 km, zaś z Bochni tylko 15. Krajobraz przyrodniczy Lipnicy Murowanej tworzy Wiślicko-Lipnicki Park Krajobrazowy zajmujący centralne partie Pogórza Wiśnickiego sąsiadujące na południu z górką obszarem Beskidu Wyspowego. W tej przestrzeni znajduje się wiele obiektów chronionej przyrody i innych wartościowych form kulturowych nadających urok pogórskiemu krajobrazowi.

Początki Lipnicy sięgają XII w., a pierwsze informacje o osadzie pochodzą z 1144 r. Źródła pisane wspominają o istnieniu wówczas parafii w osadzie Lipnik, wsi, która dała początek dzisiejszej Lipnicy Murowanej. Kolejny akt historyczny to lokacja na prawie średzkim miasta, który to przywilej nadał osadzie król Władysław Łokietek w 1326 r. Pod koniec XIV w. Lipnica została otoczona murami, co podniosło obronność i znaczenie miasta. Lipnica Murowana położona przy ważnym politycznie i handlowo szlaku na Węgry szybko się rozwijała, stając się jednym z ważniejszych miast Małopolski.

Pod koniec XV w. Mianowana została ona siedzibą starostwa niegrodowego (królew-szczyzny), pełniła tę funkcję do czasów rozbiorów. Rozwój miasta zahamował „potop szwedzki”, w czasie którego Lipnica spłonęła, a mury obro-nne zostały zburzone. Mimo licznych pożar-ów, jakie gnębiły Lipnicę zachował się w prawie niezmienionej postaci średniowieczny układ urbanistyczny miasta, wraz z zabytkową substancją mieszkalną i obiektami



sakralnymi. Należy tu wspomnieć o drewnianym kościele św. Leonarda z przełomu XV i XVI w. wpisanego na listę UNESCO czy gotyckim kościele paraf. św. Andrzeja z 1364 r. Jest zatem Lipnica Murowana unikatowym rezerwatem małomiasteczkowej zabudowy, urzekając swą niecodzienną formą i kolorytem. Jest też Lipnica Murowana sanktuarium świętych, tu urodził się św. Szymon, wychowały się siostry Ledóchowskie, św. Urszula i bł. Maria Teresa.

Z Lipnicą wiąże się i postać Kazimierza Brodzińskiego poety doby romantyzmu, który dziesięć lat swego dzieciństwa spędził właśnie w Lipnicy, chodząc tu także do szkoły. Żywe są tu starodawne tradycje i obrzędy, na ich czele stoi konkurs Palm Wielkanocnych znany już szeroko w kraju.

Lipnicka palma

W Lipnicy Murowanej religijny obrzęd wicia palm Wielkanocnych przyswoił sobie pierwiastek ludowy. Oprócz znaczenia religijnego upamiętniającego historyczny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, wartości artystycznych i elementów lokalnej rywalizacji, stanowi równocześnie część gospodarskiego obrządku. Z poświęconych palm czynione są krzyże, by te, zatkanie na uprawnej roli i pokropione świeconą wodą w Wielką Sobotę, przyniosły obfite plony i dostatek dla gospodarza. Puszyste zaś kotki dodawane są do karmy dla zwierząt.

Z każdym rokiem lipnicki konkurs palm staje się coraz okazalszy, a palmy coraz wyższe. Już od kilku lat konkurs przerodził się w urzekające plenerowe widowisko zwane „Konkurem Palm i Rękodzieła Artystycznego” im. Józefa Piotrowskiego. Palmy, bohaterki spektaklu, wypełniają płytę rynku, wspierają się na lipach, domach rynkowych pierzei, otaczają figurę bł. Szymona, zadziwiają lekkością konstrukcji i bogactwem kolorów. Trzon palmy tworzy wiązka wiklinowych pręci wzmocnionych wewnątrz drewnianą tyczką. Na całej swej długości są one przewiązane wierzbowymi wtkami oraz ozdobione kwiatami z bibuły. Szczyt palmy zdobiony jest zaś pękiem barwnych wstążek, spośród których wyrasta pióropusz trzciny stawowej. Najwyższą wartością lipnickich palm jest jednakże wysokość, ona świadczy o biegłości i fantazji mistrza, który ją tworzy. Ich nieograniczoną śmigłość hamują jedynie surowe zasady ich konstrukcji i posadowienia. Najwyższa (w 2006 r.) wspięła się na wysokość 30,13 m. Palmy po osiągnięciu pewnej długości (wysokości) tracą swoją stabilność i tylko spryt i doświadczenie ich twórców, pozwala sprowadzić je do właściwej, pionowej postawy. Niestety, część z nich łamie się w trakcie ich ustawiania, dla uhonorowania trudu ich wykonania organizatorzy przewidzieli nawet konkurencję „palm złamanych”; oby było ich jak najmniej. Do tych najwyższych, zdobiących już od rana statwę Szymona i okoliczne lipy, dołączają niższe palmy, te nie mniej barwne i kunsztownie wykonane, niesione są w procesji, która od kościoła zmierza na rynek z radosną pieśnią „*Hosanna*”.

To święto, tradycja wielkanocnego konkursu palm podnosi rangę Lipnicy, która na ten czas staje się bez mała polskim centrum palmowego święta. Na Lipnicę są wówczas skierowane oczy miłośników folkloru i barwnego widowiska. Konkursowi palm towarzyszą liczne pokazy i występy, m. in. twórców ludowych, zespołów folklorystycznych, degustacja potraw regionalnych i kiermasz Wielkanocny. Ten konkurs ożywia senną na codzień atmosferę miasteczka. Niechaj palmami sławi się Lipnica!



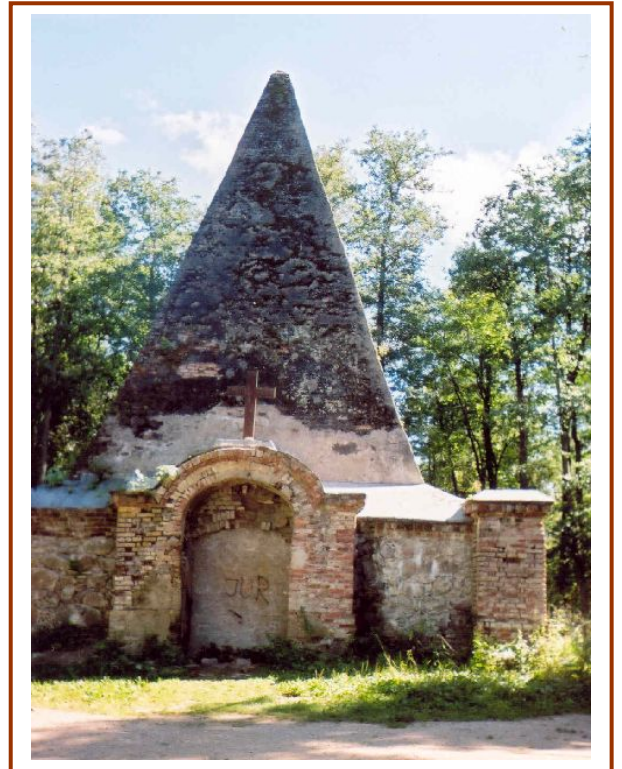
Czesław Aniol

MINIATURKA CHEOPSA W RAPIE

Gołdap rozpoznawalna jest – nie tylko w Polsce – po wiaduktach w Stańczykach i piramidzie w Rapie. Równie znane są kartacze, ale to nie zabytkowy eksponat, a przysmak. W Gołdapi urządzone są corocznie mistrzostwa świata w ich jedzeniu. Nas zainteresowała piramida, budowla niespotykana. Znajduje się na trasie z Węgorzewa do Gołdapi; w miejscowości Banie Mazurskie skręcamy na Rapę. Blisko – zaledwie 9 km. Tuż przed wsią, na prawo od szosy odchodzi w las droga gruntowa, prowadząca do niewielkiej polany, na której stoi owa piramida.

Rapa (Angerapp) ma długą historię. Znajduje się tu grobowiec w kształcie piramidy. W czasach książęcych posiadłością tą władał Caspar Bieschun. W pierwszej połowie XVIII w. właścicielem majątków został Christoph von Rap, od którego w 1729 r. nabył je Christian Wilhelm von Lau. Zrobił porządki, usunął stare zniszczone budynki i urządził siedzibę na nowo. Pałac miał mansardowy dach, parter zajmowała duża sala balowa z pięknymi kominkami. Otoczony był zadbanym parkiem i ogrodami ze stawem pełnym karpi.

Lau pochowany został w krypcie pod ołtarzem w kościele w Żabinie. Rapę przejął w spadku J. J. von Hoffman, którego syn w 1773 r. z kolei sprzedał ją przedsiębiorcy z Królewca Reinholdowi Friedrichowi Farenheidowi. Do końca II wojny światowej posiadłość należała do rodziny Farenheid. Prawdopodobnie jego syn Johann Friedrich Wilhelm von Farenheid był budowniczym oryginalnego mauzoleum. Zrzekł się kariery urzędniczej i całkowicie poświęcił gospodarce. Należał do wielkich właścicieli ziemskich, którzy z własnej woli zaniechali poddaństwa w swoich włościach. Unowocześnił on gospodarkę, był znany ze wzorowego chowu koni, bydła i owiec. Do Rapy przyłączył majątek znajdujący się obecnie po stronie rosyjskiej w rejonie Oziarska – miejscowości Ujanowskie i Otradoje. Zmarł w 1834 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu w Angerapp. Znajduje się on w prostej linii ok. 5 km od pałacu. Magia życia po śmierci sprawiła, że budowany grobowiec wg projektu Bartela Thorwaldsena wzorowany był na egipskich piramidach. Miał zapewnić warunki sprzyjające mumifikacji ciał. Grobowiec dwukrotnie został złupiony przez Rosjan, po raz pierwszy w latach 1914-1915, a po raz drugi w 1945 r. Trumny zostały otwarte, a ciała odarte z szat. Stłuczone szyby przestały chronić ciała przed wilgocią. Kto został w piramidzie pochowany? W środku złożono cztery trumny, w tym jedna dziecięca Hinette von Farenheid – trzyletniej wnuczki starego radcy – zmarłej 30.12.1811 r. Oprócz niej zostali pochowani: Johann Wilhelm von Farenheid – zmarł w 1834 r. w wieku 87 lat, Wilhelmine von Farenheid z d. Lehman – zmarła 30.12.1847 r. w wieku 60 lat - i Friedrich Heinrich Johann von Farenheid – zmarły 28.02.1848 r. w wieku 68 lat.



Piramida orientowana jest dokładnie według stron świata, ma 15,9 m wysokości, podstawę w kwadracie 10,4 m, trzy otwory wentylacyjne, kąt nachylenia ścian zewnętrznych 68-70°, a wewnętrznych 51°52'. Piramidę przebadano radiestezyjnie. Okazało się, że lokalizacja nie była przypadkowa. Wyniki potwierdziły, że jest to miejsce koncentrycznego promieniowania energii ziemskiej i kosmicznej o wielkiej mocy. Pozytywne promieniowanie wzmacniane jest odpowiednim kształtem sklepienia wewnętrznego – jak w piramidzie Cheopsa – pod kątem 51°52', a negatywne promieniowanie eliminowane jest u jej podstawy przez kamienie polne.

W Rapie przecinają się trzy linie silnego promieniowania geomantycznego łączące miejsca mocy. Jedna z tych linii biegnie od Kowna przez Rapę i Gierłożę do Karlsruhe, które jest jednym z większych miejsc mocy w Europie. Promieniowanie energii w Rapie wynosi ok. 23 tys. jednostek w skali Bovisa. Dużo to czy mało? Porównajmy: promieniowanie zdrowego człowieka wynosi 6,5 tys., a miejsca o natężeniu 18 tys. jednostek uznawane są za miejsca mocy! Komary, muchy i wszelkie robactwo omijają miejsce z daleka. Coś w tym musi być...

*Ryszard M. Remiszewski
Fot. Bogdan Gendosz*

Na dworcu byłem wcześniej, przysiadłem koło świszczącego niespokojnie przez nos bacy. Ruch był jeszcze niewielki, poranne znużenie niespełnionym dramatem kolejnego znojnego dnia zawisło w powietrzu... Przemknęło mi przez głowę – baza ludzi umarłych, a może „Umarła klasa” Kantora – ta myśl mnie ubawiła. Niektórzy drzemali wcisnąwszy głowę pomiędzy ramiona oparte na kolanach, inni opierali się o torby kurczowo przyciskając je ciałem i nieobecnym wzrokiem wodząc po otoczeniu. Wszyscy pogrążeni w intymnych dylematach i rozterkach. Stłamszeni w sobie, przygniecenii brzemieniem dnia wczorajszego i rezygnacją z jutrzejszego. Z ich postaci emanowała jakaś bezbronność i gotowość do ucieczki. Trwała godzina prawdy opowiadanej samemu sobie i pustym spojrzeniem innym. Każdy przerzucał swoją stronę w wielkiej księdze oczekiwania. Czasem ten poranny bezruch przerywało wtargnięcie kilku turystów zwykle barwnie ubranych, z zaafierowaniem rozprawiających za i przeciw, odprowadzanych taksującym spojrzeniem przebudzonych gaździn. Niespokojnie zerkalem w kierunku drzwi wejściowych. Narastający szum rozdzielały skandujące słowa dyspozytora, spadające gdzieś z wysoka, brzmiące groteskowo, jakby wypowiedziane od końca. Przez brudne szyby majaczył skrawek błękitnego nieba.

Ktoś lekko dotknął mego ramienia. W oczach Krystyny igrały figlarne błyski. Znów była tą, po raz pierwszy widzianą w Murowańcu, dziewczyną. Roześmiała się metalicznie, garścią szklanych kulek rzuconych na blachę. Cieszyła się skrywaną tajemnicą. I rzeczywiście oznajmiła, że wyjdziemy na Ciemniak, a dalej... zamilkła, a ja nie nalegałem, widząc niemą prośbę w jej oczach. I tak nie miałem wyboru. Spojrzała w górę, jakby tam szukając potwierdzenia swych słów. Przyglądałem się profilowi jej wyciągniętej twarzy. Uśmiechnęła się jakby do swych myśli, dołeczki w kącikach ust pogłębiły się jeszcze. To całkiem niczego sobie dziewczyna.

Po kilkunastu minutach podążaliśmy już szerokim traktem doliny. Surowe, ale nie zimne powietrze wypełniał drobny pył wodny, wirujący na tle ciemnej ściany lasu. Minęliśmy kilka zabudowań osnutych dymem przepadającym gdzieś w koronach świerków. Coraz głośniej dobiegł nas bełkot wody. Po prawej stronie wyłaniała się silnie zwietrzała turnia ozdobiona zielonkawymi cętkami. W powietrzu unosił się słaby korzenny zapach dojrzewającego lata. Było sennie i jakoś nierzeczywiście, młodopolską atmosferą obrazów Jacka Malczewskiego; tym samym wyczekiwaniem i kuszeniem dominującym w jego pełnych symboliki alegoriach.

Zszedłem na brzeg potoku. W niewielkiej odległości przesłakiwało z kamienia na kamień kilka młodych siostrzyczek zakonnych. Sutanny miały podwinięte; wзираły spod nich czarne rajstopy. Śmiały się przy tym radośnie i popiskiwały. Emanowała od nich radość życia i beztraska wypuszczonego na wolność zwierzęcia. Kontrast tej sielanki z ich podciągniętymi sutannami wręcz zniewalał. Drgnąłem, smagnięty ciekim altem. Zobaczysz tu dużo więcej siostrzyczek niż księży, wszak mają tu zakon znany w całym kraju – Albertynki od brata Alberta (Adama Chmielowskiego, również wybitnego malarza).

Na obrzeżach drogi pojawiły się bujne zarośla, przeplatane złocistymi kulami różeńca. Tu i ówdzie mignął jaskier alpejski czy goździk wonny o białych drobnych kwiatach. Wielka Encyklopedia Przyrody przerzucała swe kolejne stronicę. Cieszyły wzrok nienazwane barwy, nozdrza podrażniała eteryczna mieszanina zapachów. W powietrzu wirował niemy hymn jakże mało wymagającego życia i soczystego światła. Wkrótce ścieżka zanurzyła się w las. Czulem już zbawienny wpływ wysokości. Minuty płynęły wolno, odmierzane rytmicznymi uderzeniami butów i spazmatycznymi oddechami. Robiło się coraz cieplej, pot polaskotał w czoło, przez nos świszczało powietrze zamienione w powłóczysty krok. Śpiewała cisza, tylko gdzieś z góry dobiegał słaby, niecierpliwy świergot ptaków.

Pod butami trzaskały gałązki i luźne kamyki, szeleściło igliwie, zbutwiałe liście. Musiałem uważnie patrzeć pod nogi; półbuty nie nadawały się na taką trasę. Przed oczyma wirowały mi wciąż te same, szerniałe pnie świerków? sosen? Zacząłem już tracić nadzieję, czy ta Golgota kiedykolwiek się skończy, gdy nagle wynurzyliśmy się na rozległy, skąpany w słońcu stok upstrzony wysepką niewielkich skałek. Za nimi wyłaniały się kopulaste wierchy Krzesawicy, Małolączniaka i... Giewontu. Z trudem go rozpoznałem, widoczny był z profilu, w dużym skrócie. Skierowaliśmy się w stronę skałek, przysiadując w ich twardym, lecz soczystym cieniu. Dobyliśmy kanapek, od niechcenia rozglądając się dookoła. Było nam dobrze i tak lekko na duszy. Wiatr rozrzucał włosy dziewczyny, iskrząc na obrzeżu delikatnymi błyskami ciepłego światła.

W myślach pieśczośliwie ugniałem te włosy? promienie? Jej gwałtowny ruch zaskoczył mnie, nagle poniosła się, szerokim ruchem zarzucając plecak. Długo wpatrywała się w ciemną ścianę lasu.

- *Proponuję ci zejście ze szlaku i wspólne odszukanie Jaskini Lodowej, tu na stokach Ciemniaka, szukałam jej bezskutecznie dwa lata temu.* – zawiesiła głos – *Oczywiście, jeżeli dorwą nas ochroniarze, nie wiem, czy uwierzą w nasze wymówki, w końcu nie wyglądam na nowicjuszkę.*

Spojrzałem na nią zmieszany, milczałem. Wahałem się dłuższą chwilę, z ociąganiem skinałem głową. Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą, iskierki w jej oczach błysnęły wdzięcznością.

Ruszyliśmy w dół dość stromego w tym miejscu stoku, po zmiętoszonej trawie. Pod nogami zapiszczały cienkie płytki czerwonej barwy. To od nich właśnie pochodzi nazwa masywu (Czerwone Wierchy). Schodziliśmy rynną, którą z prawej strony ograniczał grzebień silnie zwietrzałych skałek. Dziewczyna co chwilę rzucał spłoszone spojrzenie w górę; bezwiednie czyniłem to samo. Staraliśmy się iść dnem rynny, miało to jednak tę wadę, że mógł nas zdradzić zgrzyt kamieni, którego żadną miarą nie mogliśmy uniknąć. Schodziliśmy skupieni i czujni. Tylko niewielkie obłoczki płynące, tuż nad głowami falowały uspokajająco swymi wystrzępionymi krawędziami. Wreszcie rynną niezauważalnie prawie wtopiła się w trawiastą bułę. Rzeczywiście, nie byliśmy już widoczni z góry, ale też dziewczyna poruszała się jakby mniej pewnie, stok stał się bardziej powikłany. Nutką zwątpienia zabrzmiały jej słowa.

- *Musimy zejść za tę bułę, tam powinna być rozległa łąka górską porośnięta wysoką trawą, otoczona sporymi ostańcami.* – urwała – *To tam wśród nich powinna być jaskinia.*

Gdy opuściliśmy się za bułę, stanęliśmy oczarowani – dookoła wirował wszechmocny, odurzający zapach. Ujrzałem sasankę i aster alpejski, gdzieś tam goryczkę trójłodygową. Kwiatów było na pewno więcej, wiele z nich kryło się w wysokich zaroślach. W powietrzu tańczyły chmury owadów. Wiatr delikatnie szeleścił w wysokiej trawie, omiatając ją plamami szybko przemykających cieni. Tak zapewne wygląda raj.

Drgnąłem zaskoczony chropawym akcentem w jej głosie, którego wcześniej nie znałem. Nie od razu uświadomiłem sobie, że spotkamy się tu, pod tym świerkiem. I już jej nie było. Z niedowierzaniem przyglądałem się szarym ostańcom – gdzie ona tu chce szukać jaskini? Kilkuminutowe poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu i kiedy wróciłem pod ów świerk, dziewczyna już czekała z przygnębioną miną. Bezradnie błędzieliśmy wzrokiem to po sobie, to po otoczeniu. Wskazałem grupę niepozornych skałek, poprzerastanych krzakami.

- *Z mapy nic takiego nie wynika.* – spojrzała na mnie z bliskiem w oku – *A może tylko legenda...* Zostawiłem ją pogrążoną w swych myślach. Bez przekonania zacząłem myszkować wśród skałek rozglądając się niespokojnie na boki. Nogi pętała wysoka w tym miejscu trawa i kolczaste krzaki. Ruchy dojrzały do rezygnacji, już podjąłem decyzję, gdy... W wysokiej trawie dosłownie o trzy metry ode mnie majaczył niski członkowaty otwór. Zawołałem dziewczynę.

Zbliżyła się wolno patrząc to na mnie, to na otwór, potrząsając niedowierzająco głową. Przykleknąwszy, wyjęła z plecaka wełnianą czapeczkę, którą od razu założyła na głowę, na ręce wciągnęła stare wypłowiałe rękawiczki. Machnęła zachęcająco dość pokaźną latarką w moim kierunku. Powoli wślizgnęliśmy się przez niski otwór. Przede mną głucho zadudniło: *...am na pe...o jest lód, lód i jest mokro...tuż, tuż za mną, ...mam dłuższej linki, linki, linki.* Od razu otoczył nas przejmujący chłód, który wkradł się kłującymi igiełkami pod koszulę, pod powiekami zamigotał różnobarwny krąg; wreszcie wzrok zaczął wyłaniać z ciemności pobłyskującą lodem bałuchę na wierzchołku, której sterczał sporej wielkości żółtawy stalagmit otoczony drobnym żwirem. Salka, w której się znaleźliśmy, była na tyle duża, że mogliśmy się wyprostować. W przejmującej ciszy słysząc było regularne kapanie wody, głuchym echem wwiercające się w czaszkę. Otaczały nas ociekające wilgocią czarne ściany upstrzone małymi krystalicznymi sopłami. Białe światło sięgało na kilka metrów, by przepaść bezpowrotnie gdzieś w krętych zakamarkach i rozpadlinach. Wolno posuwaliśmy się naprzód. Chwilami trzeba było się mocno schylać, strop schodził coraz niżej, zmuszając wreszcie do posuwania się na czworakach. Westchnąłem, co nie uszło uwagi dziewczyny. Znieruchomiała na moment; poczułem na sobie jej badawcze spojrzenie.

- *Pójdę jeszcze kawalek, a ty wróć do wylotu i za dziesięć minut zacznij wołać, gdybym nie wróciła.* – a widząc moje wahanie dodała – *Nie mam do ciebie żalu.*

W słabym świetle latarki zerknąłem na zegarek i odwracając się nie bez trudności rzuciłem z ledwie tłumioną irytacją.

– *Kretynka! nie wygłupiaj się, jak będziesz miała wątpliwości, natychmiast wracaj, nigdzie nie zbaczaj, sprowadzenie pomocy trochę trwa.* – dokończyłem sarkastycznie.

Ostatnie słowa wypowiedziałem z lekkim drżeniem. Przejmujące zimno ponagliło do pośpiechu, wycofałem się w kierunku bladej poświaty. Parę razy się przy tym potknąłem i boleśnie uderzyłem o słabo widoczne głązy. Z ulgą wydostałem się z otworu na rozświetloną murawę. Wystawiłem twarz do słońca niedbale przyglądając się okolicznym turniom. Ich srebrem pobrużdżone ściany, surrealistycznie kontrastowały z zielonością murawy poniżej. Zapatrzyłem się w gęstą ciszę dolin, odmierzającą skamieniałe godziny. Może to i dobrze, że nie dosłyszę – uśmiechnąłem się leciutko.

Nagle w głowie zaterkotały alarmujące dzwoneczki. Zerwałem się z miejsca, załała mnie fala ciepła; minęło już dwanaście minut. Okrzyki i tłumione echo przepadły w czeluściach jaskini. Chwilę czekałem, aż głuche dudnienie ucichnie i nadstawiałem uszu. Ciszy nie mącił jednak żaden odgłos, oprócz skapujących głucho kropel wody. Gorączkowo zacząłem rozmyślać nad sytuacją, czując jak ogarnia mnie panika i dziwna jakaś apatia. Nie mogłem się zdecydować na żadne działanie. A minuty płynęły nieubłagane.

Nagle z lewej strony poruszyły się krzaki i wyłonił się z nich – wypisz, wymaluj – Janosik. Wielka postać pochylona lekko do przodu, o nieprawdopodobnie długich rękach i skołtunionej brodzie zbliżyła się wolno, pobrzękując żelastwem przytroczonym do pasa. Czerwoną koszulę ozdabiał podobnej barwy plecak częściowo przykryty zwojem lin. Taternik. A jeśli ochroniarz? Obydwaj byliśmy jednakowo zaskoczeni. Przyglądał mi się chwilę spod przymrużonych powiek, poczym chrapliwym, cichym głosem rzucił:

– *Szukasz tu problemów?* – ściągnął brwi i trwał w wyczekującej pozie.

– *Jakby ci to powiedzieć; rzeczywiście szukam, a właściwie szukamy guza, bo koleżanka weszła do jaskini kilkanaście minut temu i do tej pory nie wyszła, a ja nie mam latarki, nie odpowiada na wołanie.* – głos mi się załamał. Wyraz twarzy wielkoluda złagodniał, zrozumiał, że podjął już decyzję. Szybko wyszarpnął linę z plecaka, rozwinął ją, koniec wręczając mi.

– *Będziesz pamiętał... dwa szarpnięcia – wybieraj linę!*

Skwapliwie przytaknąłem, a wielkolud zniknął w ciemnym otworze. Więc jednak taternik. Lina lekko przesuwiała się między palcami, momentami nieruchomiejąc. Wolno płynęły minuty i nieregularne cienie chmur. Czasem tylko dobiegały mnie nieokreślone szmery i szelest osypujących kamyków. Nie wiem, ile czasu upłynęło, gdy poczułem szarpnięcia. Pośpiesznie zacząłem wybierać linę. Słyszałem niewyraźne odgłosy, jakieś chrobotanie, wreszcie trawa zakołysała się i najpierw wychynęła z niej głowa wielkoluda, a za nią ukazała się zszarzała twarz dziewczyny. Z mieszanymi uczuciami śledziłem jej zmiętą sylwetkę przylepioną do wybierającego linę wielkoluda. Uszło ze mnie powietrze, poczułem się nagle nikomu niepotrzebny.

Zalałem ją potokiem słów, głos mi się łamał i rwał. Rozsierdzony zapomniałem nawet o wybawcy. Dotknęła mego ramienia, w oczach jej zamigotały iskierki przekory.

– *Przepraszam, ale w chwilę po tym, jak ty odeszłeś, wślizgnęłam się przez niski korytarzyk i za jego przełamaniem ujrzałam sporą salkę z bardzo ładnymi stalaktytami, wtedy pożałowałam, że ciebie tu nie ma. Gdy powróciłam do rzeczywistości, minęła już dwunasta minuta, a co gorsza - z salki odchodziły trzy korytarze... i straciłam głowę.* Pokręciła przecząco głową usłyszawszy, że krzyczałem. Niedowierzanie musiało odmalować się w moich oczach, ale wyraz jej twarzy świadczył o tym, że chyba jednak nie kłamała. Bezradnie rozejrzałem się dookoła, wielkolud już się oddalał. Nawet nie zdołałem mu podziękować. Krzyknąłem, na co ten odwrócił się i pomachał na pożegnanie, coś przy tym krzycząc, czego nie zrozumiałem. Przeniósłem wzrok na dziewczynę – która teraz chustką czyściła ubranie zerkając na mnie ukradkiem. Dopiero teraz zauważyłem, jak brudne i ubłocone ma ubranie. W głębi duszy zakiełkowała litość. Zaczekałem, aż skończy, poczym w milczeniu skierowaliśmy się ku wylotowi łączki. Puściłem dziewczynę przodem mając ją w zasięgu wzroku. Chciałem choć przez chwilę być sam.

Gdy tam dotarliśmy, oczom naszym ukazała się sceneria skalna jakby żywcem przeniesiona tu z obrazów Friedricha. Spod stóp urywały się gigantyczne piszczalki organów zamkniętych w półkolisty kocioł.

Ich podstawy nie było widać, ginęła wśród z nieregularnych stożków piargu. Gdzieś na dnie wapiennego gruzowiska umarła cisza, głucha na wezwanie echa, skazana na wieczne potępienie. Nawet ptaki nie śpiewały milczeniem omijając ponure sanktuarium. W podświadomości zagrzmiały pasje organowe Bacha. Dziewczyna też była poruszona.

Podeszliśmy kawałek do góry i za przełamaniem zbocza ujrzelśmy, że stok w tym miejscu zasypany jest rumowiskiem drobnych głazów. Z napiętą uwagą weszliśmy na piarg; pod nogami zagrzeczoły ostrzegawczo kamienie. Kilka z ich zniknęło za przełamaniem zbocza, znacząc upadek głośnym łoskotem. Trudno, abyśmy w takiej sytuacji epatowali się nawzajem optymizmem. Machinalnie spojrzałem w niebo, na szczęście z tej strony nic nam nie groziło. Posuwaliśmy się bardzo wolno, do stóp stożka piargowego dotarliśmy dopiero po dłuższej chwili. Dalej drogę zagradzały czarne turniczki, rozdzielone luźnym piargiem: spomiędzy omszałych głazów wyzierały rachityczne krzaczki z rzadka upstrzone jaskrawą borówką. Drogę przegradzały też niewielkie progi z opadającymi z nich konarami. Zejście nie było trudne, ale dość uciążliwe. Coraz bardziej gęstniała szata roślinna liściastymi konarami, łagodzącymi strzelistość zniszczonych świerków, ale też utrudniającą marsz. W milczeniu zsuwaliśmy się z niewysokich prożków, co chwilę przystając i nadstawiając ucha. Lecz dookoła panowała niczym niezmaconą cisza. Z niejaką obawą zbliżyliśmy się do poziomej żerdki z zardzewiałą tablicą. Za nią otwierał się mroczny korytarz utworzony przez szerniałe turnie, zwężające się u góry tak bardzo, że widoczny był tylko wąski pas pochmurnego nieba. To Wąwóz Kraków.

Królował tu wieczny półmrok i wyczuwalna na twarzy wilgoć. Dzika jakaś pierwotna, surowa wionęły od ciemnych płyt wymuszając w sercu pokorę, a w spojrzeniu omdłałość zbłąkanych powiek... Szept wracał krzykiem, milczeniem szeptem. Nasze kroki głośnie dudniły po kamienistej ścieżce, odpowiadającej metalicznym echem. Rozglądaliśmy się nieco znużeni, napięcie ostatnich godzin wyłączyło z nas każdym porem ciała. Z roztargnieniem spozieraliśmy to po sobie, to po ociekających wodą płytach. Mimo to prawie z żalem wynurzyliśmy się na zalaną popołudniowym słońcem ścieżkę.

Panował tu ruch jak na Krupówkach, przeważali bywalcy zakopiańskich restauracji. Dalej szliśmy już w milczącym porozumieniu zbratania odgadujące swe przelotnie, od niechcenia rzucane spojrzenia. Jakże kojąco spokój w przyrodzie, nawet ten pozorny wpływa na zagubioną świadomość czyniąc wszystko tak prostym u naturalnym. Zerwaną z naturą więź zastąpiła istota zdezorientowana, zestresowana niestanowiąca dla Niej żadnej alternatywy, ciągle bezskutecznie poszukująca swego miejsca w tej tak lekkomyślnie porzuconej symbiozie. A przecież to tu pośród dzikiej, pierwotnej przyrody urywa się jeden ze śladów „raju utraconego”. Nie zastąpi go zurbanizowany, technicyzowany świat – to złudzenie, za które przyjdzie nam zapłacić straszliwą cenę. Gdzieś głęboko w podświadomości drzemie dzikus, w którym góry wyzwalały skamieniałości pierwotnego pędu.

Popołudniowa, pełna nostalgii aura wyczekiwania zawisła w powietrzu. *Bosko tu musi być jesienią.* – pomyślałem. Nawet nie zauważyłem, kiedy opuściliśmy ceprostradę, skręcając w las. Ścieżka pięła się tu łagodnie pośród rdzawych, rozczochranych pni zniszczonych przez halny i czas. Zwierały się one nad głowami coraz bardziej, przepuszczając znikomą ilość światła. Wkrótce ukazały się wykroty i korzenie – prześwit w szpalerze drzew wyznaczał kierunek. Stary las niechętnie ustępował młodemu. Nowe życie kielkowało na gruzach starego, karmiąc się jego resztkami. Toczył się odwieczny dramat przemiany energii w materię.

Wkrótce wynurzyliśmy się na rozległą halę; u naszych stóp lustrzaną tonię zamigotał Smreczyński Staw. Z lękiem nieledwie przyglądaliśmy się zamarłym kikutom ze wszystkich stron pochylających się nad wodą. Przekrzywione, oskarżycielsko zaglądały w głębiny. Toni nie marszczyła ani najmniejsza nawet zmarszczka, nie licząc nielicznych promienistych kręgów. Brzegi głęboko w staw wysuwały macki wysokiej trawy. Pośród niej wystrzelały szerniałe i poskręcane gałęzie. Słabnącym kumkaniem żab zamierał hymn pracowitego dnia. Nad martwymi kikutami majestatycznie królował szeroki masyw Błyszczka i Kamienistej pławiące się w gasnących już ciepłych promieniach słońca. Spojrzałem na zamyśloną dziewczynę. Utkwiła w oddalonych wierchach i intensywnie nad czymś rozmyślała. Uśmiechnęła się leciutko jakby do siebie.

– *Pięknie tu... chociaż byłam tu już, to miejsce za każdym razem okrywam na nowo, jest w nim jakiś ślad dziecięcych marzeń, które nigdy się nie spełniają...*

Na jej twarzy odmalowało się rozmarzenie. Spojrzała na mnie nieobecny wzrokiem, a w jej głosie zabrzmiały nagle gorzkie nuty. Z żalem niemal oznajmiła o złamanym życiu, o psychicznym, nie tylko fizycznie garbie, o czekającym ją małżeństwie... słowa docierały do mnie pustym dźwiękiem. Oddaliła się o całe moje *alter ego*, nie dostrzegałem momentu, kiedy prawda oddzieliła się od pozorów. To bardzo okalecza osobowość, lecz jakże trudno walczyć z genetycznie odziedziczonym spadkiem. Właśnie owym psychicznym garbem. Milczałem. Wieczorną ciszę sporadycznie rozpraszało tylko kumkanie żab. Ale już cichło. Dziewczyna niecierpliwie nalegała na schodzenie.

Niechętnie podniosłem się z trawy, na dłuższą chwilę zatrzymałem wzrok na wierchach zasypiających w swych rozłożystych dziedzinach. Niebo nad nami płonęło zlocistokrwawym blaskiem. Otaczały nas ciemności, gdy ukazał się wylot doliny. Hałas dochodzący z knajpy w Kirach wzrastał się coraz bardziej, pijackie okrzyki mieszały się z długimi cieniami i plamami światła tańczącymi na murawie. Pijany gazda wygrażał w stronę otwartego okna, cierpliwie odpowiadał mu tylko bełkotliwy szum. Wtopiliśmy się w mrok, nasze buty załomotały po deskach mostku, gdzieś pod nogami cicho zawodził potok.

Jerzy Głowski



**„TURYSTO, JESTEŚ MILE WIDZIANYM GOŚCIEM W NASZYM SCHRONISKU –
ODWIEDŹ RÓWNIEŻ POZOSTAŁE. POZNASZ ZAKĄTKI POLSKI
O NIEPOWTARZALNEJ URODZIE.
DO ZOBACZENIA NA SZLAKU !”**

(Pocztówka z kolekcji A. Rumińskiego)

NA ŚNIEŻNIK – INACZEJ

Nawet bardzo znany i bardzo... nieznany. Oczywiście - mieszkaniec Dolnego Śląska bez wątpliwości odpowie, zapytany o Śnieżnik (1426 m): co to za i jak ważny szczyt i że jest tam ładne i lubiane schronisko. Powie też, że niedaleko jest unikatowa i piękna Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie, wymieni znane uzdrowiska w Łądku-Zdroju, Polanicy-Zdroju i jeszcze parę innych miejsc. O stopniu znajomości i popularności rejonów turystycznych i rekreacyjnych decydują różne czynniki, chyba przede wszystkim atrakcje i naturalne piękno okolicy, infrastruktura obiektów turystycznych (schroniska, wyciągi, szlaki), dostępność komunikacyjna - drogi i linie kolejowe. No i zachęcająca literatura. Są jednak okolice, które mimo swego naturalnego piękna, łatwego dostępu, nienajgorszego oznakowania jakby przeczyły temu stwierdzeniu. Od 1997 r. wielokrotnie wsiadałem do pociągu jadącego do Międzyzlesia i stąd zaczynałem piesze wycieczki turystyczne w trasy okalające tę miejscowość. Zawsze było jednakowo... ostatnia stacja po polskiej stronie, kilku wysiadających pasażerów, poza przyjechanym pociągiem kilka czy kilkanaście opustoszałych wagonów lub składy towarowe, czasem jakiś strażnik czy robotnik; spokój, cisza. Ale budynek dworcowy nieproporcjonalnie okazały do opisanej sytuacji na stacji, a już chyba od roku stacyjne obiekty bardzo rozbudowane, stary budynek odnowiony, piękna, duża poczekalnia z mnóstwem ławek... zawsze pustych... Skąd ta dysproporcja między rozmachem stworzonej infrastruktury, a skromnym kręgiem przyjezdnych - to oddzielny temat; jednak ta skromna ilość przybywających tu osób powinna nieco dziwić.



Śnieżnik z Kalenicy w Górach Sowich.
Fot. Tomasz Śnieżek

Międzyzlesie - mówiąc nieco przewrotnie - nie jest atrakcyjne, ale za to ładne i sympatyczne. Jest na pewno zaniedbane i zabiedzone - nie uwzględniając budynków dworcowych. Bardzo ubogo lokali konsumpcyjnych, informacji turystycznej, bardzo skromna komunikacja autobusowa. Niedaleko rynku widnieje dość okazała sylwetka pałacu z XVII w. - niestety, czynny tylko hotel (dwukrotna próba skorzystania w celach konsumpcyjnych z restauracji - bezskuteczna). Istniejące przejście graniczne kolejowe do Czech zainspirowało (podobno) budowę tej efektownej stacji, o czym mieszkańcy Międzyzlesia wyrażają się... powiedzmy, niezbyt wykwintnie. Na sprawy turystyki nie ma to na razie wpływu (przyjazd i odjazd pociągu pociąg pociąg do i z Pragi Czeskiej tylko na tę chwilę ożywia stację).

Czyja to wina? - to już też dyskusyjne - problem o charakterze społecznym i na pewno ekonomicznym. Natomiast z pozycji turysty z całą pewnością można stwierdzić, że walory o charakterze turystycznym Międzyzlesie posiada całkiem okazałe i zasługujące na spopularyzowanie. Nie ma tu skalnych „tworów” czy błędnych skał jak w Górach Stołowych, nie ma w stylu alpejskim widoków jak w Karkonoszach, ale cała okolica wokół miasta to tchnące spokojem, barwne widoki i rozległe krajobrazy, a od wschodu wyrastające kopulaste lub zalesione wierzchołki szczytów (Masywu Śnieżnika), graniczące - stopniowo obniżając się, z otaczającymi w dole wioskami. Międzyzlesie z najbliższą okolicą obejmuje teren Wysoczyzny Międzyzleskiej, dochodząc do granicy czesko-polskiej w okolicach Boboszowa i Przeł. Międzyzleskiej. Od strony północno-wschodniej Międzyzlesie stanowi znakomity punkt wypadowy w Masyw Śnieżnika, od zachodu - w Góry Bystrzyckie.

Od południa wygodne dojście prowadzi przez przejście graniczne w Kamieńczyku w czeską część Gór Orlickich.

Będąc na Śnieżniku spotykamy rzesze turystów - oprócz indywidualnych często grupy wycieczkowe, zwłaszcza młodzieżowe. Idąc w Masyw Śnieżnika szlakami z Międzyzlesia trudno skojarzyć sobie liczebność turystów na Śnieżniku z pustkami (lub prawie) na tych trasach. Rzecz oczywista - najpopularniejsze trasy na ten uczęszczany szczyt wiodą z Międzygórza, Stronia Śląskiego, Kletna, ewentualnie jeszcze z Bolesławowa. To bardziej uhonorowane tradycją szlaki, szczególnie z Międzygórza, będącego znanym kurortem (w 1965 r. też i ja tak uczyniłem...).

Stąd bliżej i łatwiej, tu są pensjonaty, restauracje... Cywilizacja pozostaje blisko w naszym zasięgu. Wychodząc z wykwintnego budynku dworca w Międzyzlesiu możemy ujrzeć na turystycznym kierunkowskazie: Śnieżnik - 9 godz. (zn. czerwone). Dla niedzielno-spacerowych turystów to na pewno trasa nie do pokonania, dla niektórych niewątpliwie uciążliwa, a wielu... po prostu nie miało okazji tu być, poznać okolicę, możliwości. Śnieżnik (1426 m) to szczyt docelowy wychodzących z Międzyzlesia szlaków, a będąc wielokrotnym bywalcem na tych terenach i na szczycie, nie musimy kolejnych wycieczek podejmować z dojściem do samego Śnieżnika. Ale żeby takie „skrótowe” wycieczki zaplanować, turysta musi dobrze orientować się w terenie, wybrać odpowiednią trasę i określić interesujący go obszar. Początkujący turysta w ubiegłych latach - chyba mogę zaryzykować to stwierdzenie - niewiele mógł znaleźć wystarczających informacji do zainteresowania się okolicą Międzyzlesia i wybiegającymi stąd, wcale ciekawymi szlakami. Znałe mi przewodniki terenów obejmujących Sudety kończyły temat na Masywie Śnieżnika i Górach Białskich, nie przedłużając go o okolice sięgające Międzyzlesia (przykładowo - skądinąd dobry przewodnik „Sudety” z 1979 r. R. Chanasa i J. Czerwińskiego). Niewiele w znajomość okolic Międzyzlesia wniósł przewodnik „Ziemia Kłodzka” Wydawnictwa Kartograficznego Eko-Graf z 1996 r. Bardziej dopiero szlaki z Międzyzlesia równoznacznie z pozostałymi potraktowane są w przewodniku „Masyw Śnieżnika i Góry Białskie” Krzysztofa R. Mazurskiego z 1999 r. (wydanie 3). [były jeszcze „Sudety. Ziemia Kłodzka i Góry Opawskie” Z. Martynowskiego i K.R. Mazurskiego, wyd. 1978 i 1988 – red.]. Nic nie ujmując tradycyjnym szlakom na Śnieżnik z zachodnio-północnych części Masywu, osobiście optuję za trasami wiodącymi z Międzyzlesia, to jest:

- czerwono-zielonym przez Pisary, Opacz, Przeł. Jodłowską, Trójmorski Wierch, Mały Śnieżnik (już od dworca PKP),
- niebieskim przez Szklarnię, górne tereny Jodłowa, Kamienny Garb, do połączenia z zielonym (od ul. Warszawskiej).

Tutaj, nawiązując do propozycji „skrótowych” wycieczek, mogę polecić trasę łączącą oba wyżej podane szlaki. a wychodząc nimi i też wracając do Międzyzlesia w czasie jednodniowym. Kierunki mogą być obustronne - jako że czynimy rodzaju obwodu - rozpoczynając np. od szlaku czerwonego przez Pisary, kontynuując dalej zielonym do Przeł. Jodłowskiej (przejście graniczne Jodłów-Horni Morava), a stąd łącznikowym czerwonym do Leśniczówki na Kamiennym Garbie (806 m). Po odpoczynku w komfortowych warunkach (stoły - ławki) schodzimy niebieskim do Międzyzlesia - stąd do stacji PKP 3 g. (błędny czas na słupku 2 g.). Bardziej polecałbym kierunek odwrotny – od niebieskiego do Kamiennego Garbu i dalej podaną wyżej trasą – przy przejściu szlakiem niebieskim wspaniałe widoki na szczyty Masywu Śnieżnika oraz na dolinę Jodłowa.

Ta wycieczka zajmie pełnych 8 g. (z odpoczynkiem) przy wykorzystaniu pociągów osobowych - rano do Międzyzlesia 6⁴⁶ - powrót z Międzyzlesia 17⁵³ (we Wrocławiu - 20³⁶). Trasę można skrócić co najmniej o 2 g., jeżeli zdąży się na autobus do Jodłowa z Międzyzlesia o 9⁴⁰ (poza niedzielami) i wysiadając przy początku tej wsi wejść na żółty szlak, dochodzący do łącznikowego czerwonego z przejścia granicznego na Przeł. Jodłowskiej do Kamiennego Garbu. Przy szlaku czerwonym ok. 300 m od przejścia granicznego znajduje się źródło Nysy Kłodzkiej (zejść ok. 50 m w dół). Z Kamiennego Garbu można też kontynuować przejście trasą szlaku niebieskiego w kierunku Śnieżnika, lecz zejść żółtym do Międzygórza, koło niewielkiego rozdroża (ok. 1 g. od Kamiennego Garbu). Są to chyba najbardziej znaczące szlaki, tworzące z Międzyzlesia doskonały punkt wypadowy w Masyw Śnieżnika.

Andrzej Łęczycki



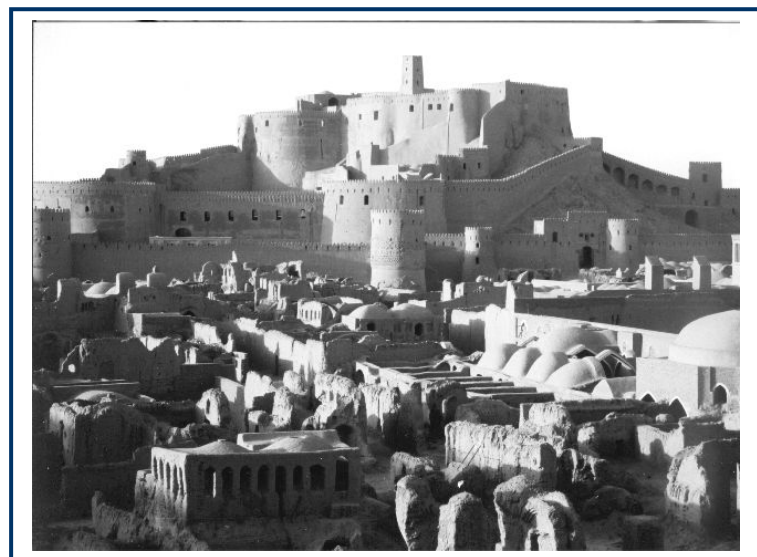
Śnieżnik spod Małego Śnieżnika.
Fot. K. R. Mazurski



TAKIE BYŁO MOJE BAM

W bożonarodzeniowy piątek cały świat usłyszał krótkie słowo *Bam*. W radiu mówili, że ziemia zatrzęsała się tam pierwszy raz o godz. 5.28, że wstrząs ten miał do 6,7° Richtera, że już wtedy zginęło około 30 tys. mieszkańców, choć potem podawano liczbę 50 tys. To dziwne, ale uświadomiłam sobie rozmiary tej tragedii dopiero wtedy, gdy spiker powiedział, że Bam już nie ma. Na pewno nie ma tego Bam, po którego uliczkach chodziłam w środku upalnego lata okutana chustką, w zapiętym pod szyję płaszczu. Do dzisiaj nie wiem, czy któraś z moich znajomych przeżyła. Pod e-mailowymi adresami Rauli, Hanny i Szirin nikt nie odpowiada. Pierwszy raz w życiu próbuję sobie poradzić z myślami o moich zmarłych...

Ponoć odbudowana ma być tylko zabytkowa cytadela. Miasto nie. Ale przecież prowadzi tędy najkrótsza droga z Kermanu do przygranicznego Zahedanu, stary trakt z Persji do pakistańskiego dziś Beludżystanu. I dalej, do Indii. Trudno uwierzyć, że miasto się nie odrodzi. Ci, którzy przeżyli, muszą gdzieś mieszkać. Większość nie ma wyboru. Także dlatego, że w Iranie obszarów zagrożonych sejsmicznie nie brakuje. Po tragedii Bam zastanawiano się nawet, czy nie przenieść stolicy państwa do Isfahanu. Minął blisko rok i o projekcie tym chyba mało kto pamięta.



Tak jak wszyscy cudzoziemcy wiedziałam, że dolary powinnam w Iranie wymieniać tylko w banku. Właściciel guesthouse'u, u którego się w Bam zatrzymałam, pogodny i życzliwy emerytowany nauczyciel, na propozycję wymiany pieniędzy odpowiedział krótko: nie. Legalista? Raczej ostrożny człowiek. Jego konkurent, jeden z dwóch, których adresy wymieniono w *Lonely Planet*, dałby wiele za informację o pokątnym handlu walutą. Karanym bardzo surowo, nie tylko nieuchronną utratą hotelowej licencji. Któryś z urzędników radził pojechać kilkadziesiąt kilometrów za miasto. Tam, w specjalnej strefie

ekonomicznej, wymiana obcej waluty na riale to żaden problem. Taksówki tanie, więc przez trzy kwadransy mknęłam stareńką limuzyną wśród pustynnych piasków. Wreszcie posterunek. Szofer ostemplował jakieś papierzysko, ja wyczytałam z tablicy, co mnie tutaj czeka. A więc: restauracje tradycyjne i europejskie, hotele, meczety, kluby, korty, sauny, stajnie, tory wyścigowe. Baseny kryte i zwykłe. Do południa kąpiel dla pań, po południu dla panów.

Ośmielona statusem księżniczki, dopytywałam się o konie. „Żaden problem, panienko”. Stajnia, jakiej na oczy nie widziałam. Obszerne, czyściutkie boksy. Pełne żłoby, pachnące siano. Kafelki! Klimatyzacja! Stajenny osiodłał dla mnie siwego ogiera, araba o imieniu Shadriz. Na nim galopowałam po ogromnym hipodromie, mijałam puste trybuny, zawracałam tuż przed wyścigowym torem. Koń wspaniały, choć nie wiem czemu trochę nerwowo spoglądał na boki. Może pierwszy raz siedziała na nim dziewczyna... Gdy zwolniłam, szedł z pańską gracją. To najlepsze araby w Persji. Już przed setkami lat podróżujący tędy Marco Polo informował: *W tych królestwach jest wielkie mnóstwo pięknych wierzchowców, które stąd licznie pędzą do Indii na sprzedaż. Wiedźcie, że są to konie wielkiej wartości i jeden wart jest dobrych dwieście funtów turońskich, a większość z nich ma taką wartość.*

Gdy wymęczona niezwykle finałem wyprawy do banku wracałam do Bam, nie wierzyłam własnym oczom. Bo właśnie mijaliśmy stocznie! Na pustyni. Kilkaset kilometrów od morza. Nie budowali tam łódek czy jachtów, ale całkiem pokaźne stateczki, większe niż kutry w Jastarni. Szofer uśmiechnął się widząc moje zdumienie. Ja zaś zastanawiałam się, czy to skutek upału, czy może już fatamorgana? A może jakiś tutejszy dżin puścił do mnie perskie oko?

Zapytałam właściciela hoteliku, co w języku perskim znaczy słowo *Bam*. A on zaprosił do pokaźnej domowej biblioteki i zdjął z półki starą angielską edycję słynnego „Opisania świata”, które w weneckim więzieniu podyktował towarzyszowi niedoli wspomniany już Marco Polo. Otworzył na założonej stronie, gdzie mowa o Kobinan, „wielkim i zacnym mieście zamieszkałym przez wyznawców Mahometa”. Zaznaczył, że jest to tylko jego prywatna hipoteza, ale nie wyklucza, że to właśnie była nazwa ówczesnego Bam. Tak czy inaczej wiadomo, że choć po polsku Bam nie brzmi dostojnie, był to od dawna gród ważny, a w nim najważniejszym miejscem była majestatyczna cytadela. Od ponad godziny, trochę głupio, bo w najgorszy czas największej spiekoty, szukałam tej cytadeli z mapą w ręku. Szło mi kiepsko. Nie było rady, trzeba było pytać. Zatrzymywani przechodnie przystawali z ochotą. Byli ciekawi, skąd jestem. *Poland* niczego im nie wyjaśniało. Słowo Lechistan znał prawie każdy. Zastanawiające, że niczym jakieś magiczne zaklęcie wzbudzało ono wówczas jeszcze tyle sympatii. Wszyscy wskazywali tę samą drogę. I życzyli powodzenia.

Zza glinianego muru, który otaczał palmowy gaj, wyłoniła się cytadela – byłam zaskoczona jej ogromem. Gdy przekroczyłam warowną bramę, zdziwienie stało się jeszcze większe. W środku znajdowało się po prostu olbrzymie, bezludne miasto, nad którym górował potężny fort. Już w czasach, gdy wędrował tędy Marco Polo, istniało w okolicy *„wiele zamków i miast, otoczonych wysokimi i szerokimi wałami i murami dla obrony przed napadami karaunów, rozbójników, którzy przebiegają kraj”*.

Cicho, pusto, słyszałam wyraźnie każdy swój krok. Niewiele jest już takich miejsc na świecie, gdzie można wejść wszędzie, szwendać się bez przewodnika po ruinach, piętach i piwnicach opustoszałych przed wiekami domostw, wspinać się po wystęпах ścian, na złamanie karku, czyli na własne ryzyko. Wiele półkolistych sklepień już wtedy legło w gruzach, co rusz napotykałam zionące chłodem, niczym niezabezpieczone przepastne studnie. Pod stopami tysiące kawałków potłuczonych glinianych naczyń oraz chyba chińskiej porcelany. Z wzorami bardzo podobnymi do tych, które można zobaczyć w muzealnych kolekcjach.

Na najwyższą wieżę fortu wdrapywałam się z mozołem. Widok wynagrodził wszystko. Fascynujący. Umarłe miasto u stop, a wokół bezmiar pustyni. Pewnie podobnej do tej, jaką zapamiętał Marco Polo jadąc przez tę krainę *„całkiem wyschlą, gdzie nie masz ani jagody, ani drzewa, wody zaś są gorzkie i niedobre. Trzeba więc brać ze sobą wszystko do jedzenia i picia krom wody dla bydła, które pije z wielką niechęcią gorzką wodę z pustyni. Z wodą tą mieszają mąkę i tak zachęcają bydło do picia”*.

Następnego dnia zwiedzałam jeden z stałam się atrakcją dla kilkudziesięciu nim dzieci. Spostrzegłam dwie bardzo jak na to, co dotąd w Iranie widziałam. Jak zrozumiałam – ślubne drużyny. Ale i większości ubranych tradycyjnie mnie przyjaźnie, o coś się dopytując, chwili z meczetu wyszli dorośli. I Dlaczego? No bo przecież jest teraz czas tylko zechcę, to mogę u nich zamieszkać. bardzo miło. Po ubraniach dorosłych nie byli. Po obiedzie też – to był tylko byli, jak mam na imię, czy mam jestem i czy podoba mi się Iran. Gdyśmy prawą rękę do serca. I wcisnęli kową torebkę wielką kiść ociekających słodyczą daktyli. Na drogę.



meczetów. I sama zgromadzonych przed kolorowo i niezwykle, wystrojone panienki. reszta dzieci, w dziewczynek, otoczyła gdzieś zapraszając. Po zaprosili na obiad. na obiad! A jeżeli Za darmo. Będzie im widziałam, że zamożni ryż i daktyle. Ciekawi rodzeństwo, skąd się zegnali, przykładali zapakowaną w plasti-

Znajomy z biura turys tycznego, Hamid, obiecał pokazać mi cmentarz żołnierzy, którzy zginęli przed kilkunastu laty na wojnie z Irakiem. Pojechaliśmy jego żółtym, rozklekotanym ze starości autem nieznaney mi marki *paykan*. Dziesiątki, może nawet setka grobów. Zwykłych, betonowych. Na wielu duże zdjęcia chłopców, niewyglądających na więcej niż dwadzieścia lat. Część zdjęć wyblakła, część chronią przed promieniami słonecznymi wyblakłe firanki. Na kilku mogiłach książki, pewnie Koran. Gdzieś tam kilka stron zapisanych w farsy, jakby list, gdzie indziej plastikowe kwiatki, może przyniesione przez zrozpaczoną matkę lub ukochaną. Na ścianie pobliskiego budynku wielkie malowidło. Leżący, ranny żołnierz, nad nim pochylona dziewczynka trzymająca w ręce czerwoną różę. Malunek podobny do tych, które spotykałam przy wjeździe do prawie każdej irańskiej miejscowości. Wierne portrety żołnierzy, którzy zginęli na wojnie, a byli mieszkańcami tego właśnie miasta. Irańczycy mówią o nich: *nasi męczennicy*, to drugie słowo znaczy dla nich więcej niż używane u nas w podobnych sytuacjach określenie *bohaterzy*.

Chodziłam po mieście i fotografowałam przechodniów. Zawsze pytałam o zgodę, a oni nigdy nie odmawiali. Dzieci chichotały, starsi śmiało spoglądali w środek obiektywu. Przewędrowałam przez dziesiątki małych sklepików. Ubrania, żelastwo, smary, zabawki. Wśród tych ostatnich zabawiłam najdłużej. Na jednym z kartonowych pudełek zauważyłam znajomy napis, po polsku! *Zabawka przeznaczona dla dzieci powyżej lat trzech*. I jeszcze większymi literami: *Najpierw nauka, a potem zabawa*. Hasło bardzo pedagogiczne, ale mało któremu dziecku może się podobać. Obok rysunek przedstawiający uśmiechniętych chłopców trzymających w rękach czerwone resoraki *Made in Poland*.

Zrobił się już wieczór, gdy u ulicznego sprzedawcy kupiłam kilka bakłażanów. W jadłodajni, ukrytej na końcu uliczki, miły dziadek zaparzył mi czaj (tak samo go tu nazywają, jak w domu mojej babci na Podlasiu). Patrzył trochę zdziwiony, gdy podałam mu bakłażany i na migi pokazałam, o co mi chodzi. Chciałam, żeby je usmażył. Po chwili skwierczały już na oleju złote krążki. Dziadek usmażył tylko jeden owoc. Jakoś wyjaśniłam, że proszę, aby usmażył wszystkie. Patrzył na mnie jeszcze bardziej zdziwiony, ale jeśli cudzoziemka sobie życzy, więc pokroił resztę. Swoją błąd spostrzegłam dopiero wtedy, gdy nałożył mi następną, olbrzymią, wcale nie ostatnią porcję, a ja już czułam, że więcej nie mogę. Dziadek widząc moją minę wskazał na lodówkę i z tego, co zrozumiałam wynikało, że co zostało, przechowa, a ja zjem sobie resztę jutro. Nie! Nie ruszę bakłażanów przez pół roku. Przegięłam stanowczo. Zostawiłam mu wielgachną stertę upieczonych bakłażanów. Widziałam, że był zadowolony. Gdy chciałam płacić, z uśmiechem wyjaśnił, że nic się za smażenie nie należy. Nawet za wspianiały czaj nie chciał przyjąć ani riała.

Marysia Zaporowska

TRENTINO - MIEJSCE DO ODKRYCIA

Wpierw atrakcje

Liczący 6212 km² i prawie 450 tys. mieszkańców Region Trentino leży w sercu włoskich Alp. Jest pomostem geograficznym i kulturowym między Europą i Morzem Śródziemnym. Znajduje się tu 297 jezior (dlatego ziemia ta nazywana jest Małą Finlandią Italii), setki rzek, strumieni i potoków, a także trzy parki krajobrazowe i cztery parki narodowe oraz prawie 40 innych obszarów chronionych (biotopów). Nad tym całym naturalnym bogactwem wznoszą się Dolomity, nazwane przez Le Corbusiera *najpiękniejszą naturalną architekturą świata*. Wieczorem, podczas zachodu słońca, można być świadkiem niezwyklego zjawiska – różowienia skał Dolomitów. Ale w Trentino warto zwrócić uwagę na śródziemnomorski klimat panujący w dolinach i związane z nim piękne winnice, sady, a także rosnące tu drzewa oliwkowe. Dzięki tej różnorodności klimatycznej region zawsze zaskakuje i każdy może w nim znaleźć coś dla siebie. Wraz z legislacją 1972 r. Trentino stał się autonomiczną prowincją z dużą prawną i administracyjną autonomią. Rada Prowincji zatwierdza prawa, które są później ratyfikowane przez rząd w Rzymie.

Historyczne miasta Trentino to m.in. Trento (Trydent) z muzeami, kościołami i pałacami z okresu Odrodzenia, Roveretto - gdzie nadal się czuje wpływ kultury i architektury Republiki Weneckiej, Ala z barokowymi budowlami, Riva del Garda – portowe miasto nad jeziorem ze swoimi śródziemnomorskimi ogrodami, Arco – z domami przypominającymi czasy Habsburgów, Pergine

z renesansowymi uliczkami i zamkiem, Borgo Valsugana - zaciśnie położone nad brzegami Brenty, antyczne Fiera di Primiero - gdzie nadal panuje klimat z czasów, gdy wydobywano tu złoto, otoczone lasami Cavalese z Pałacem Magnifica Comunita, Moena - uznawana za bramę wschodnich Dolomitów. Godne polecenia są też inne zabytkowe, niezwykle miejscowości: Tione, Madonna di Campiglio, Mate, Cles, Mezzolombardo i Mezzocorona, Andalo, Molveno.

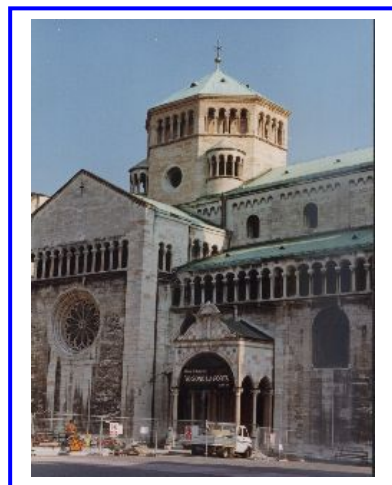
Region był od wieków regionem kontaktów różnych kultur. Jednocześnie położenie wśród gór sprawiło, że mieszkańcy poszczególnych, izolowanych od świata dolin zachowali przez wieki odrębną kulturę, w której bardzo ważny był element sakralny. Świadkiem tej religijności jest *Danza Macabra*, fresk autorstwa Simone Baschenis, długości 20 m, który powstał w 1539 r. i do dziś znajduje się w kościele San Vigilio a Pinzolo w Val Rendena. Do najczęściej uczęszczanych kościołów należy Sant' Anna w Montagnaga di Pine, gdzie według tradycji w 1729 r. pastereczce Domenica objawiła się Matka Boska. Jeden z najstarszych kościołów w Trentino to San Remedio w Val di Non. Godna polecenia jest też katedra San Vigilio w Trydencie, która wraz z pobliskim kościołem Santa Maria Maggiore była siedzibą Soboru Trydenckiego (1545-1563). W Trentino w niezliczonej ilości kościołów i kościółków można na trafić zarówno na freski, jak i wielkie dzieła malarskie szkoły Cavalese. Najwięksi artyści pochodzący z tego regionu to Giovanni Segantini i Fortunato Depero. Największe zbiory dzieł artystów z Trentino posiadają m.in. takie muzea, jak Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Współczesnej w Trydencie (Trento) i Rovereto, Muzeum Diecezji Trydenckiej, Pinakoteka Pałacu Magnifica Comunita di Femme w Cavalese.

Region zaprasza

Działa tu 16 agencji promocji turystyki, noclegi oferuje ponad 1740 hoteli z ponad 90 tys. miejsc, 63 tys. apartamentów i domów do wynajęcia, z 300 tys. miejsc noclegowych, 68 kempingów, siedem uzdrowisk, trzy schroniska młodzieżowe, sto czterdzieści schronisk górskich. w których coraz częstszymi gośćmi są Polacy.

Coraz więcej osób, a w szczególności młodzieży, pyta o aktywniejszy urlop, a właśnie Trentino może być uznane jako prawdziwy raj dla sportowców. Uprawiać tu jakiś sport, dzięki różnorodności tej ziemi, która oferuje zarówno wieczne lodowce, jak i klimat śródziemnomorski w Lago del Garda, to rzecz naturalna. Do tego należy dodać dobrą nowoczesną i funkcjonalną infrastrukturę oraz istnienie prawdziwej tradycji sportowej (działa tu ponad 700 instytucji i stowarzyszeń). Można więc tworzyć liczne i dowolne kombinacje form aktywnego wypoczynku. Latem Dolomity świetnie nadają się na piesze wycieczki i wspinaczkę, a zimą są idealnym miejscem dla narciarzy. Istnieje tu ponad 320 wyciągów, które mogą obsłużyć ponad 310 tys. narciarzy na godzinę, 2500 armatek śnieżnych nanieża 450 szlaków narciarskich (75% całości).

Latem na wielu jeziorach, a przede wszystkim na jez. Garda można żeglować, uprawiać windsurfing i pływać kajakiem. Widzi się tu też turystów na lotniach oraz wspinających się po skałach. Miłośnicy nart mają lodowce, na których można jeździć nawet w sierpniu. Dla miłośników rowerów przygotowano wiele szlaków rowerowych. Można tu też grać w golfa, jeździć konno, na nartach wodnych, wrotkach i łyżwach oraz skakać ze spadochronu.



Katedra w Trydencie.
Fot. K. R. Mazurski

Na wszystkich 297 jeziorach Trentino (całkowity obszar wynosi 35 km²) zabronione jest pływanie łodziami motorowymi. Dzięki temu można spokojnie żeglować, uprawiać surfing, kajakarstwo, nurkować. Na nartach wodnych można jeździć tylko na jez. Caldonazzo. Wspominając surfing nie można zapomnieć o zatoce Tobole w Lago di Garda, gdzie można uprawiać ten sport dziesięć miesięcy w roku. Surfingu, jak i żeglowania można nauczyć się w licznych ośrodkach szkoleniowych w Riva del Garda i w Torbole. Od wielu lat strumienie Trentino są mekką dla amatorów kajakarstwa i kanoe. W Valle di Sole odbyły się Mistrzostwa Świata w kajakarstwie. Tu też ma zostać stworzone centrum narodowej Federacji Kajakarstwa. Coraz większą popularność zdobywa też rafting. Liczne jeziora i strumienie przyciągają miłośników wędkarstwa sportowego.

Latем spotkać można bardzo wielu alpinistów (wspinają się po skałach i lodzie), nie brak też amatorów trekkingu i wypraw o różnych poziomach trudności. Ściany Basso Sarca stały się miejscem, gdzie przez cały rok ćwiczą tysiące miłośników wspinaczki sportowej. Kochającym fascynujący podziemny świat jaskiń Trentino oferuje duże możliwości zajmowania się speleologią. Kolarstwo, rowery górskie, jazda konno, golf, tenis, strzelanie z łuku, marsze na orientację, to najczęściej uprawiane sporty podczas sezonu letniego.

Dzięki wspaniałej, bardzo rozbudowanej infrastrukturze, można tu uprawiać również inne sporty. Do dyspozycji jest tu ponad 40 stadionów lekkoatletycznych, 260 boisk piłki nożnej, ponad 100 basenów, 200 sal sportowych różnych rozmiarów i wiele innych.

Można i rowerem

W tym regionie rower to coś więcej niż środek lokomocji: dzięki niemu można zatopić się w przyrodzie, wjeżdżając w lasy i łąki, wspinając się ścieżkami górskimi, przejeżdżając między szczytami i dolinami w poszukiwaniu zamków. To idealny teren dla turystyki rowerowej. Poznać Trentino na jeziorze jest coraz łatwiej dzięki wytyczeniu wielu tras i licznych przewodnikom, opisującym najróżniejsze możliwości wycieczek, a poznawanie dolin Trentino na rowerze jest coraz łatwiejsze.

Istnieją tu trasy rowerowe odpowiadające wszystkim gustom: amatorzy kolarstwa szosowego mogą jeździć drogami, które znane są z Giro d'Italia, jak Bondone i Pordoi. Trentino jest też rajem dla rowerzystów, którzy lubią pokonywać bardzo trudne szlaki. Sieć tras rowerowych wynosi 140 km i stale jest rozszerzana: są to wygodne ścieżki ekologiczne, z dala od smogu i ruchu samochodowego, położone między winnicami i polami. Organizatorzy turystyki pomyśleli o wszystkim. Komunikacja autobusowa i kolejowa przygotowana jest na przewożenie rowerów. Dotyczy to również połączeń kolejowych między Trydentem i Bassano oraz Male w Val di Sole. Amatorzy rowerowych wędrówek mogą więc dostać się do upatrzonych miejsc bez trudu i spokojnie skorzystać z tras podawanych w przewodnikach. Jest to zarazem sposób łączenia podróży autokarami z pociągami i rowerami.

Jazda wzdłuż spokojnych dróg to dobry sposób, aby odzyskać wewnętrzny spokój i wczuć się w otoczenie. Jedyne w swoim rodzaju doliny i góry oraz sceneria jak z bajki: zamki, miasteczka średniowieczne, stawy i biotopy, gdzie przyroda regeneruje się, wodospady, wysokogórskie pastwiska, ogrody botaniczne, wykopaliska archeologiczne itp. Jest tu też mnóstwo możliwości dla tych, dla których kolarstwo to możliwość ekstremalnego wysiłku fizycznego, okazja do sprawdzenia swoich sił i pobijania rekordów. Zachowując ostrożność (z uwagi na alpinistów i wycieczkowiczów), można zwiedzić rowerem górskim miejsca szczególnie zażartych walk podczas I wojny światowej, tzw. „100 km Fortyfikacji”.

Z Trydentu istnieje też możliwość dostania się - pedałując wzdłuż starodawnego traktu prehistorycznego, w jeden lub dwa dni do Passo del Manghem. Dla tych, którzy przyjeżdżają z północy, polecamy trudną drogę E5, przecinającą wschodnią część Trentino z północy na południe. Region ma wiele ciekawych i sławnych tras kolarskich. Wśród nich jest m.in. legendarna trasa Trydent - Bodone z 14 km krętej drogi, która stanowi krótki, choć męczący etap do Vason. Również sławna jest droga Passo del Pordoi w Valle di Fassa, znana wszystkim entuzjastom Giro d'Italia. Warto wymienić też ciężką drogę do Passo del Manghen w Valsugana. To tylko niektóre ze sławnych tras z Trentino, które zapisały się w historii kolarstwa europejskiego. To prawda, że zarówno drogi, jak i rowery różnią się od tych dawniejszych, ale zmęczenie i przyjemność dużego wysiłku nie uległo zmianie.

W Trentino powstała pierwsza Włoska Szkoła Mountain Bike (SIMB, Trento, via Chini 99-1, tel./fax 0461 912600-924604, która stawia sobie na cel kształcenie profesjonalistów kolarstwa. Mogą oni potem pomagać gościom, przy maksimum zadowolenia, bezpiecznie korzystać z roweru. Przygotowanie sportowe do jazdy, teoria i przede wszystkim jazda na rowerach pod okiem instruktorów i ekspertów, oto co oferuje przychodzącym na kursy SIMB. Pod koniec zdaje się egzamin i otrzymuje tytuł „mistrza”.

To nie przesada twierdzić, że w Trentino można jeździć na rowerze o każdej porze roku. To niezwykle uczucie jechać drogami i drózkami Valle di Non wiosną, wśród kwitnących jabłoni. Latem zaś pedałowac spokojnie po dolinach prowadzących prosto do podnóży Dolomitów lub do jednego z wielu jeziorzek łańcucha Lagorai. To właśnie latem świeże powietrze, spokojne niebo i soczysta zieleń

powodują, że wybieramy Monte Baldo lub płaskowyż Folgaia, Lavarone i Luserna, Pine' i Tesino lub Val Canali w Primiero, albo Vale Genova w Val Rendena po to, aby przejechać się rowerem. Jesienią wielobarwny rower miesza się z kolorem lasów, ze złotym modrzewiem. To rowerem jedzie się Valle di Cembra lub Piana Rotaliana czy też Vall Garina, biorąc udział w radosnym winobranii. To na rowerze podąża się do winiarni pachnących moszczem, aby skosztować wina, które dojrzało w beczkach. Zimą zaś łatwe wycieczki umożliwia Lago di Garda ze swoim Śródziemnomorskim klimatem. Jest tylko kłopot wyborem: którędy jechać i gdzie. Można np. jechać wzdłuż jeziora od Riva do Torbole. Okolice Tenezy są dla tych, którzy nie mogą zrezygnować z jazdy pod górę. Można też odwiedzić Arco, z drzewami oliwkowymi, zamkiem i wesołymi karnawałami. Oczywiście trzeba dobrze się ubrać, wybierać raczej cieplejsze dni, ale w Trentino zimą zawsze można jeździć na rowerze. Łącznie jest tu dziś ponad 140 km dróg rowerowych, a ma być ich 400 km! To sieć ścieżek pokrywająca równomiernie cały obszar prowincji, umożliwiającą jazdę bez narażania się na spotkanie z samochodem. W czasie wycieczki zaś można odpocząć, wzdłuż ścieżek rowerowych znajdują się bowiem ławeczki i ujęciami wody pitnej. To na tych ścieżkach kolarstwo staje się miłą rekreacją również dla tych, którzy mają za sobą wiele kilometrów życia. *Zapraszamy więc do Trentino!*

OIT

RUMUNIA NA ROWERACH

Ten nowy od 1. stycznia br. członek Unii Europejskiej od kilkunastu lat pomijany bywa przez polskich turystów, którzy wcześniej bawili tu dość licznie. Sprawili to trudności gospodarcze, odbijające się na zaopatrzeniu, i gorąca, niepewna sytuacja polityczna. Przyciągały przepiękne pasma karpackie, nadal puste i w wielu miejscach stawiające wysokie wymagania wędrowcom, odwiedzana też bywa Bukowina na pograniczu z Ukrainą dla licznej tu, zapoznanej wszelako polskiej ludności.



Słynne są klasztory bukowińskie



Sucevita

Teraz jednakże jest już normalnie, choć poziomem życia kraj ten odstaje nawet od Polski. Ekologicznym i tanim środkiem lokomocji jest rower, którego udoskonalenia techniczne pozwalają podróżować nawet po górskich trasach. Taki sposób poznawania kraju stwarza okazję nie tylko do uprawiania aktywnej turystyki, ale i napawania się pięknem mijanych miejscowości i zmieniających się jak w kalejdoskopie krajobrazów. To propozycja dla indywidualistów, grup i rodzin.



Można ewentualnie w ogóle nie trudzić się transportem roweru z Polski – na miejscu czeka duży ich wybór. Warto o tym pomyśleć przed wakacjami!

Krzysztof R. Mazurski

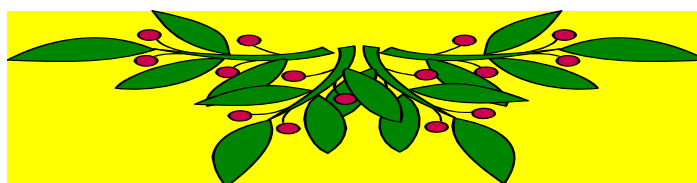
Miniaturowe miasteczko Madurodam w Hadze jest od ponad pięćdziesięciu lat jedną z najsłynniejszych atrakcji Holandii. Można tu zobaczyć amsterdamskie kamienice i kanały, lotnisko Schiphol, targ serowy w Alkmaar, pracujące wiatraki, pędzące pociągi – a wszystko to w skali 1:25. Wizyta w Madurodam to doskonała zabawa dla całej rodziny i zarazem niepowtarzalna okazja, aby zobaczyć wszystkie atrakcje Holandii w jeden dzień! Godziny otwarcia w 2007 r. Do 14 III codziennie w godz. 9-18 (kasy zamykane są godzinę wcześniej), 15 III – 30 VI 9-20, 1 VII – 31 VIII 9-23, 1 IX – 31 XII 9-18. Ceny biletów wstępu w 2007 r.: Dorośli € 13, Dzieci od 3 do 11 lat € 9,25, Seniorzy (powyżej 65 lat) € 12, Dzieci do lat 2 wstęp gratis. Parking dla samochodów osobowych: € 6. Autokary bezpłatnie. Cena biletu obejmuje przewodnik po Madurodam (w trzynastu językach, w tym w języku polskim). Cena biletu obejmuje paszport Madurodam. Jak dojechać? Madurodam znajduje się między centrum Hagi a kurortem morskim Scheveningen. Kierowcy powinni kierować się na „Scheveningen Haven”, a następnie na „Madurodam”. Można się tu też dostać autobusem nr 22 lub tramwajem nr 9 sprzed Dworca Centralnego w Hadze. Madurodam George Maduroplein 1 584 RZ Haga Tel: +31(0)704162400, Fax: +31(0)703512185. Email: info@madurodam.nl Internet: www.madurodam.nl

MAGIC ICE W MADURODAM - WYSTAWA CHIŃSKICH RZEźB Z LODU

Od 15 marca do 28 maja w Madurodam znowu będzie bardzo zimno! Tym razem miniaturowe miasteczko zostanie tymczasowym gospodarzem spektakularnej wystawy „Magic Ice Zoo”. Zespół dwudziestu rzeźbiarzy z Chin stworzy naturalnej wielkości rzeźby zwierząt z lodu. W czterech sekcjach będą pokazywane zwierzęta z różnych części świata: z Holandii, Afryki, Azji i z okolic kół podbiegunowych. Będzie tu można zobaczyć holenderską krowę, nieznośną małpkę, a także dzikiego nosorożca i egzotyczną pandę. Rzeźby zostaną wystawione w hali o powierzchni 1000 m², w której ogromne generatory będą utrzymywać temperaturę powietrza na poziomie 10° C. Godziny otwarcia: od 15 marca do 28 maja codziennie 9-20. Nie pobiera się dodatkowej opłaty za wstęp na wystawę.

DZIEŃ KRÓLOWEJ – 30 IV KONINGINNEDAG

Dzień Królowej to w Holandii święto narodowe. Wszyscy Holendrzy (oczywiście ubrani na pomarańczowo!) świętują wtedy urodziny królowej Beatricze. W całym kraju organizuje się targi uliczne (wiele z nich przeznaczonych jest specjalnie dla dzieci). Kto chce upolować niezwykłą okazję, musi jednak tego dnia wstać bardzo wcześnie! Wiele sklepów jest tego dnia otwartych. W Amsterdamie ulice i place w centrum, a także łódki na kanałach, są szczelnie wypełnione świętującym tłumem. Muzyka, śpiew, taniec, jednym słowem – doskonała zabawa! Kto nie może doczekać się Dnia Królowej, zaczyna świętować już poprzedniej nocy – szczególnie słynie z tego Haga, gdzie w centrum miasta tłum uczestniczący w licznych imprezach festiwalu KoninginneNach bawi się do białego rana. Natomiast Królowa, zgodnie z tradycją, w dniu swoich urodzin odwiedzi kolejne miejscowości. W tym roku będą to Woudrichem i 'sHertogenbosch.

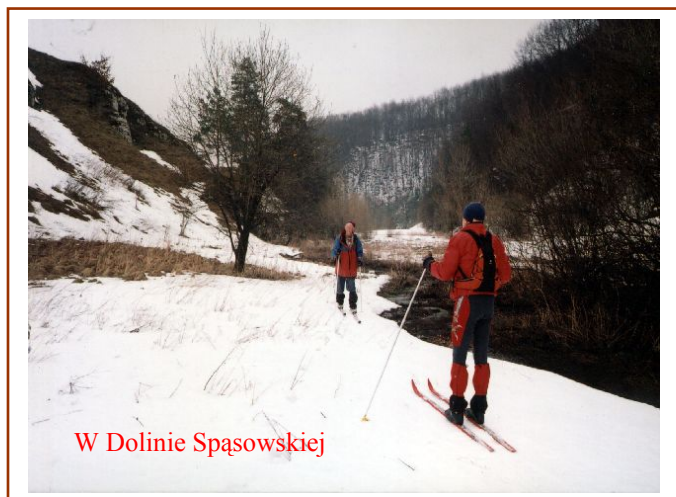


Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

NA SPOTKANIU W ŁAZACH

VII Spotkanie Śladowe „Na szlaku”, Zimowe Spotkanie „Łosi”

Choć w oficjalnym kalendarzu KTN impreza nazywała się VII Spotkanie Narciarzy Śladowych, to wiadomo było, że chodzi o kolejne „spotkanie śladowe” Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”. Rok temu postanowiliśmy, że na przekór losowi będziemy się spotykać zimą pod patronatem naszego pisma, nawet biorąc pod uwagę jego brak na rynku. W końcu wszyscy spotykaliśmy się od lat za sprawą „Ns”. Wiadomo było, że VII Spotkanie odbędzie się na Jurze, jesienią 2006 KTN ustaliła termin, Andrzej Stróżecki wybrał miejsce. Tym razem bazą było sympatyczne schronisko „Małgosia” w Łazach koło Jerzmanowic w Dolinkach Podkrakowskich. Byliśmy tam od 8. do 11. lutego, kiedy prognozy zapowiadały wiosnę na południu Polski. Jadąc pociągiem przyglądałem się pokrywie śnieżnej, która najkorzystniej wyglądała między Kutnem a Radomskiem. Potem za oknem widać było bure pola. No cóż, w najgorszym razie zamienimy narty na turystyczne buty – myślałem sobie. Na miejscu okazało się, że wcale nie było tak źle. Stan śniegu pozwalał na długie wielogodzinne wycieczki narciarskie. Ale o tym potem.



Trochę informacji o składzie osobowym Spotkania. Było nas 20 osób i 1 koleżanka była z nami „duchowo”, czyli telefonicznie. Większość to stali uczestnicy Spotkań z Zawiercia i Ogrodzieńca, Milanówka, Mysłowic, Sieradza, Katowic, Torunia, Tarnowa, Wrocławia, Łozisk, Brzegu Dolnego, Straszęcina. Oprócz narciarzy przybyli, rzecz jasna, „Łosie”. Jak wspomniałem, śniegu było sporo, liczyliśmy na nocne przymrozki utrzymujące śnieg. Jednak pokrywa śnieżna nie była ciągła, co wymuszało krótkie przejścia z nartami w rękach. Czasem wykorzystywaliśmy wąskie pasy śniegu w zagłębieniach terenu. Jest

tw. „narciarstwo bruzdowe”. Rano śnieg był zmrożony i bardzo „szybki”, dlatego wypoczęci i pełni sił pozwalaliśmy sobie na długie szybkie zjazdy. Czasem były problemy z hamowaniem, nie było jednak bolesnych upadków. Gorzej, kiedy narty zaplątały się w wysoką trawę czy gałązki jeżyn lub malin. Wtedy hamowanie bywało zbyt gwałtowne. Niezrażeni tymi niedogodnościami przemierzaliśmy okoliczne wzgórza i dolinki. Jak zwykle, wędrowaliśmy w kilku zespołach, najliczniejszą grupkę prowadził Andrzej Stróżecki znający tam każdą drogę i dolinę, znakomicie orientujący się terenie. Oddzielny zespół tworzyła część wrocławian, podobnie „Łosie”.

W piątek 9. lutego większość uczestników kierowała się stroną Ojcowa, choć zupełnie różnymi drogami. Największa grupa pokonawszy pola między Łazami a Jerzmanowicami przekroczyła szosę Kraków – Olkusz i przedostała się do Doliny Sąpowskiej, którą powędrowała do Ojcowa. Tam część poszła do zamku, część została w miłej knajpce, po czym wszyscy wyruszyli w drogę powrotną. Trzymając się mniej więcej niebieskiego szlaku, idąc polami wzdłuż lasu (pewniejszy śnieg) przez Czajowice i Bębło i dalej polami między sterczącymi wokół skałami, dotarliśmy do naszej bazy. A po drodze mieliśmy i słońce, i mżawkę, i opad śniegu. Tego dnia odwiedzana była także Dolina Będkowska. Z niepokojem obserwowaliśmy niebo. Wieczorem widać było gwiazdy, a niewiele później przyciągnęły chmury z mżawką. A jednak sobota okazała się równie udana, a pogoda była znacznie lepsza. Tym razem narciarze penetrowali teren na zachód od Łaz, w kierunku na Szklary, Żary i Paczółtowice. Warto wtrącić, że najwyższym wzniesieniem w tej okolicy jest... Babia Góra o wysokości 460 m. Trasy pokonywane były na nartach, trafiały się krótkie paręsetmetrowe odcinki z nartami w rękach, ale było tego niewiele.

„Łosie” zwiedzały w tym czasie Dolinę Będkowską. Wieczorami długo siedzieliśmy w jadalni-świetlicy oglądając przezrocza z zimowych letnich Bieszczadów (autor Janek Kania) oraz wypraw do Irlandii (krajoznawcza samochodowa) i Hiszpanii (rowerowa). To Mirek Sobieraj z ekipą przemierzył szlak pielgrzymkowy do Santiago del Compostella. Niżej podpisany zaprezentował niewielką wystawę czarnobiałej fotografii turystycznej pod nazwą „Wystawa fotografii dawnej”. Sobotni wieczór zdominowały, oprócz przezroczy, pączki przywiezione w dużej ilości przez zawiercian. Spotkaliśmy się też właścicielką schroniska Małgorzatą

Walancik, która przedstawiła nam historię i dzień dzisiejszy obiektu. Tu godzi się przyznać, że przyjęci tu byliśmy bardzo miło i życzliwie.

Jak zwykle, poświęciliśmy trochę czasu na ustalenie miejsc i terminów przyszłych Spotkań Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”.



Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”. Brane były pod uwagę Bieszczady, Sudety, Beskidy. Padło na Jaślicka w Beskidzie Niskim. Tam odbędzie się przyszłoroczne spotkanie śladowe. Natomiast na drugą połowę września tego roku zapraszamy na Turbacz na „Rodzinne Spotkanie Na szlaku”. Ideą przewodnią jest uczestnictwo z dziećmi: małoletnimi, letnimi, dorosłymi, – jakie kto ma. Mam nadzieję, że uda się to spotkanie zorganizować, o terminie i szczegółach organizacyjnych powiadomimy odpowiednio wcześniej na łamach naszego pisma. Jak widać, duch w narodzie nie ginie. Najwierniejsi „naszłakowicze” trzymają się

razem i spotykają. Myślę, że „Na szlaku” w wersji internetowej zdobędzie czytelników, pozyska tych dawnych i nowych, że ożyją spotkania w górach.

Juliusz Wyslouch

ŚWIATOWY DZIEŃ PRZEWODNICTWA 2007

Po raz czwarty przewodnicy turystyczni PTTK z kół zrzeszonych w Dolnośląskiej Federacji Przewodników świętowali 24. lutego br. Światowy Dzień Przewodnictwa. Blisko 90 osób spotkało się najpierw w salach Galerii Sztuki Śląskiej w Muzeum Narodowym, gdzie przy obrazach Michała Leopolda Willmanna wysłuchali prelekcji muzealnika dra Marka Pierzchały o życiu i twórczości tego wybitnego malarza. Następnie udano się do Biblioteki Uniwersyteckiej na Piasku, gdzie w zbiorach specjalnych Biblioteki można było obejrzeć unikatowe wydawnictwa, m.in. Angelusa Silesiusa i Jakuba Böhme, pięknie ilustrowane grafikami o wyrafinowanej treści mistycznej.



Kolejna część spotkania odbyła się na najwyższym z możliwych we Wrocławiu poziomie... bo w barze na 23. piętrze Poltegoru. Tam, po toaście za pomyślność przewodnictwa, poczęstowani smakowitą specjalnością baru – talerzem z pierogami, wysłuchaliśmy prelekcji Elżbiety Żołnierz o obchodach



Fot.: Janina Bednarska.

światowego Dnia Przewodnictwa i o międzynarodowych organizacjach przewodników oraz Marii Gołaszewskiej o dziejach firmy Poltegor i budynku jej siedziby, potocznie również zwanego Poltegorem. Wieżowiec ten, wybudowany w latach 70. XX w. Już niedługo zniknie z krajobrazu Wrocławia. Obejrzeliśmy stąd rozległą panoramę Wrocławia i okolic, a zainteresowani przewodnicy odbyli pożegnalną wycieczkę po gmachu, w którym już widać ślady wyprowadzek z niego firm. Dostrzegalne są przygotowania do rozbiórki, aby zrobić na jego miejscu teren pod budowę innego,

też najwyższego budynku miasta, jednego z najwyższych w Europie, jakim będzie tzw. Sky Tower.

Obchody uświetnili swoją obecnością zaproszeni goście – katolicki duszpasterz dolnośląskich przewodników ks. Prof. Józef Pater, dyrektorzy zaprzyjaźnionych parków narodowych: Andrzej Raj z KPN i Jerzy Benedyktowicz z PNGS, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego i dolnośląskich władz PTTK.

Tadeusz Jurek

NA IMPREZY DO ŚWIDNICY

13.04 2007, GODZ. 20 – MARYSIA SADOWSKA I NIEWINNI CZARODZIEJE; SALA TEATRALNA RYNEK 43 ŚWIDNICA, BILETY 26 i 20 ZŁ

14.04 2007, GODZ. 20 – MACK GOLDSBURY QUARTET – USA; SALA TEATRALNA RYNEK 43 ŚWIDNICA, BILETY 19 i 14 ZŁ

21.04.2007, GODZ. 20 - THE GLOBETROTTERS; KLUB BOLKO PL. GRUNWALDZKI 11, ŚWIDNICA, BILETY 15 i 12 ZŁ

26.04.2007, GODZ. 20 - THE NERVOUS INVESTORS, KLUB BOLKO PL. GRUNWALDZKI 11, ŚWIDNICA, BILETY 24 i 19 ZŁ

6.05.2007 – GIELDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWOŚCI, RYNEK ŚWIDNICKI (8-14)

20.05.2007, GODZ. 20 - TRIBUTE TO JACO PASTORIUS, SALA TEATRALNA RYNEK 43, ŚWIDNICA, BILETY 27 i 22 ZŁ

29.05.2007, GODZ. 20 - VBB VISEGRAD BLUES BAND, KLUB BOLKO PL. GRUNWALDZKI 11, ŚWIDNICA, BILETY 20 i 16 ZŁ

2-3.06.2007 – III OGÓLNOPOLSKI RAJD SZLAKAMI JANA NEPOMUCENA, ZAGÓRZE ŚLĄSKIE, PTTK WAŁBRZYCH, WPISOWE 50 ZŁ

ZAPRASZAMY NA PRZEZROCZA W GÓRACH

Kuba Terakowski – „Antarktyka”

Przeźrocza z wyprawy naukowej oraz rejsu turystycznego na najdalsze południe kuli ziemskiej.

Schronisko PTTK na Turbaczu: 14.04.2007, godz. 20, wstęp wolny.

Bardzo prosimy o telefoniczną rezerwację miejsc: 018 2667780.

Pozdrawiamy serdecznie!

Gospodarze schronisk PTTK:

Hala Krupowa – 018 4475005, www.krupowa.pttk.pl

Kudłacze – 012 2748995, www.kudlacze.pttk.pl

Turbacz – 018 2667780, www.turbacz.biz



Akademicki Klub Turystyczny

Oddział Wrocławski PTTK

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

tel. 0-71 343 03 44, fax 0-71 343 67 46

**zaprasza na RAJD w długi weekend kwietniowo-majowy
28 kwietnia – 3 maja 2007 r.**

Rajd Wiosenny Góry Izerskie, Czeski Raj

Wędrować będziemy szlakami Gór Izerskich (po polskiej i czeskiej stronie) oraz Czeskiego Raju. Rajd ma charakter imprezy pieszej, część wycieczek będzie przeprowadzona „na lekko”, jedynie z małym plecakiem.

Dzień 1.

Jakuszyce – schronisko Orle – skała Granicznik – przejście graniczne na Izerze – Jizerka – jezioro zaporowe Souš – Desná – Tanvald

Dzień 2.

Josefův Důl – dolina Jedlový důl – Jizera (1122 m) – schronisko Smědava – Marianohorské boudy – przerwana zapora – Desná – Tanvald

Dzień 3.

Tanvald – Muchov – wieża widokowa na Černej Studnici (869 m) – Jablonec n. Nisou

Dzień 4.

Roudný- Voděrády – Malá Skála – Skalne miasto Chléviště – Suché skály (pomnik przyrody) – Pantheon (ruiny zamku) – Frydštejn – Roudný

Dzień 5.

Turnov – Valdštejn (ruiny zamku) – skalne miasto rez. Przyrody Hruboskalsko – Hrubá Skála (zamek) – Lázně Sedmihorky – zamek Trosky (symbol Czeskiego Raju)

Dzień 6

Roudný – skalne miasto Drábovna – Dolánky (muzeum Dláskův statek) Hrubý Rohozec (zamek) – Turnov

Koszt Rajdu wynosi 185 zł (przy zapisie do 10 kwietnia, po tym terminie – 205 zł), a uczestnicy otrzymują w tej kwocie przejazd autokarem na miejsce startu i powrót z Jakuszyc do Wrocławia, ubezpieczenie, opiekę przewodnicką, materiały rajdowe oraz noclegi z pościelą. Wyjazd 28 kwietnia o godz. 6.30 z parkingu przy ul. Krasińskiego, powrót 3 maja ok. godz. 21.00.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela: Biuro Programowe Oddziału Wrocławskiego PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, III piętro, tel. 0-71 34 303 44. Wszelkie informacje znajdują się także na stronie:

<http://akt.wroclaw.pttk.pl>

ZAPRASZAMY

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ ORAZ KOŁO TERENOWE NR 1
ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO PTTK

zapraszają na 34. wycieczkę z cyklu

**Zdobywamy
KORONĘ SUDETÓW**
Jej celem jest

SMRK

Wycieczka odbędzie się w dniach 21-22 kwietnia 2007 r. Program:

21.04. – spotkanie z przewodnikiem na dworcu PKS w Kłodzku o godz. 9:30; przejazd do Bolesławowa, przejście *Bolesławów – Przeł. Płaszczyna – Horský hotel „Paprsek”* (15 km + 900 m).

22.04. – przejście *„Paprsek” – Smrk – Lví hora – Horní Lipová* (14 km + 300 m), przejazd pociągiem do Głuchołaz.

Połączenia z/do Wrocławia:

Wrocław Gł.	6:48 (os.)	Horní Lipová	11:58
Kłodzko Miasto	8:45	Głuchołazy	13:18
Kłodzko d.a.	9:50	Głuchołazy	14:05 (os.)
Bolesławów	11:00	Wrocław d.a.	16:30

Wpisowe wynosi 60 zł i obejmuje nocleg (z pościelą), ubezpieczenie NW+KL oraz obsługę przewodnicką. Zgłoszenia do dnia 6 kwietnia przyjmuje Biuro Programowe Oddziału Wrocławskiego PTTK, 50-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. (0-71) 343-03-44, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl. W zgłoszeniu należy podać w sposób czytelny: imię i nazwisko, datę urodzenia, serię i nr dowodu tożsamości, nr PESEL (!), dokładny adres z kodem i tel. Kontaktowy. Wpłaty można dokonać w Biurze Oddziału (III piętro) od poniedziałku do czwartku w godz. 9⁰⁰-17⁰⁰, w piątki 9⁰⁰-16⁰⁰ lub na konto:

Bank Zachodni WBK S.A. 1 Oddział Wrocław nr 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667. Na dowodach wpłaty należy podać hasło „SMRK”.

ZDOBYWAJCIE KORONĘ SUDETÓW !!!

I PRZEGLĄD ELEKTRONICZNYCH ZESTAWÓW KRAJOZNAWCZYCH

I. CEL PRZEGLĄDU

Przez wiele lat Komisja Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK patronowała przeglądowi zestawów przeźroczystych krajoznawczych: Diakraj, Biosfera, Diaświat, Diatest. Powstało wiele utworów o najwyższym poziomie merytorycznym i artystycznym. Podtrzymując tradycję zapraszamy do udziału w przeglądzie elektronicznych zestawów krajoznawczych.

Celem naszym jest nie tylko spopularyzowanie tej formy wypowiedzi autorów, ale przede wszystkim umożliwienie zainteresowanym poznać wielu walorów naszego Kraju w krótkich i atrakcyjnych formach. Ale także:

Prezentacja zestawów elektronicznych barwnej fotografii krajoznawczej. Wyłonienie materiału stanowiącego pomoc w szkoleniu i popularyzacji krajoznawstwa. Zainteresowanie wykonaniem zestawów elektronicznych barwnej, fotografii krajoznawczej jak największej liczby fotografujących. Wymiana doświadczeń między fotografami – krajoznawcami. Podnoszenie własnych kwalifikacji przy opracowaniu zestawów. Ukazanie w fotografii, interesujących zabytków, architektury, przyrody, kultury, obyczajów ludowych. Popularyzacja zestawów dla celów szkoleniowych, poznawczych i dokumentacyjnych. Publiczna prezentacja dopuszczonych do finału zestawów elektronicznych – wręczenie wyróżnień.

II. WARUNKI UDZIAŁU W PRZEGLĄDZIE

W przeglądzie może wziąć udział każdy fotografujący z dowolną liczbą zestawów nagranych na nośnik elektroniczny (płyty CD lub DVD). Zgłoszone do przeglądu nośniki elektroniczne z prezentacjami wraz ze zgłoszeniem udziału należy przesłać na adres organizatorów w terminie do dnia 31.03.2007 r. Organizatorzy przeglądu przyjmują pełną odpowiedzialność za właściwe przechowanie i użytkowanie przekazanych nośników elektronicznych, nie mogą jednak ponosić odpowiedzialności za ich ewentualne uszkodzenie w czasie przesyłki pocztowej. Do przeglądu dopuszczone będą zestawy:

- a/ o charakterze prelekcyjnym z informacją słowną przekazywaną na żywo,
- b/ udźwiękowione
- c/ sterowane ręcznie.

W przeglądzie mogą brać udział tylko prezentacje elektroniczne o tematyce krajoznawczej z terenu Polski (zawierających fotografie krajobrazu, architektury, dzieł sztuki, flory i fauny zagadnienia ochrony środowiska, etnografii itp.).

III. WARUNKI TECHNICZNE ZESTAWÓW

Zestawy na przegląd mają być dostarczone na płytach CD lub DVD w sztywnych opakowaniach.

2. Do każdej prezentacji należy podać, w jakim programie została ona opracowana oraz czas jej trwania.

3. Przy zestawach dłuższych niż 10 min należy określić, który fragment ma być przedstawiony na prezentacji. W przeciwnym przypadku ten fragment wybiorą organizatorzy przeglądu.

4. Wszystkie zestawy powinny posiadać czołówkę z tytułem zestawu, nazwiskiem autora zestawu, muzyki, montażu itp.

5. Organizatorzy finału przeglądu zapewniają projekcję zestawu zgodnie z kryteriami formatów niżej wyspecyfikowanych.

6. Sterowanie ręczne lub automatyczne pożądanego zestawu samoodtwarzalne.

7. Przegląd realizowany będzie na sprzęcie: laptop, projektor, ekran

8. Prezentacja prac konkursowych dokonywana będzie przez zespół operatorów.

9. Dopuszcza się możliwość prezentowania prezentacji ze sprzętu własnego autora pod warunkiem wcześniejszego zgłoszenia tego zamiaru w pozycji „sposób prezentowania”.

10. Kryteria formatów prezentacji

DVD – Prezentacja w formie filmu (np. slideshow) DVD-Video- PAL 16: 9 lub 4:3 D5, D9, region 2 albo 0, dźwięk Dolby Digital, LPCM, MPEG;

CD – Prezentacje w formie filmu (np. slideshow) PAL 720x576 25fps, dźwięk nie mniej niż 32kHz 16bitów. Zalecane 44,1kHz lub 48kHz 16bit 2 kanały. Nieskompresowany lub zgodny z MPEG. Należy używać kodeków, które Windows będzie w stanie odczytać. Stosować jak najmniejszą kompresję, wykorzystywać jak najwięcej z pojemności dostępnej na nośniku.

PREZENTACJE (np. PowerPoint, ProShow Gold), na dowolnych płytach. Minimalna rozdzielczość XGA 1024x768 – niska kompresja zdjęć. Dźwięk nieskompresowany lub zgodny z MPEG, 2 kanały, nie mniej niż 32kHz zalecane 44,1 lub 48kHz 16bitów, jeśli występuje.

Lista kodeków i programów prezentacyjnych jest zamieszczona na stronie Komisji Fotografii Krajoznawczej:
<http://kfk.pttk.pl>

IV. WYRÓŻNIENIA

Najlepsze prezentacje zostaną nagrodzone dyplomami.

Grupa najlepszych i najciekawszych krajoznawczych prac zostanie przyjęta za zgodą autora do zbiorów cyfrowych Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK lub Centralnej Biblioteki PTTK.

V. UWAGI KOŃCOWE

V. Organizatorzy przeglądu przyjmują pełną odpowiedzialność za właściwe przechowanie i użytkowanie nośników elektronicznych (płyty CD i DVD) przekazanych na przegląd.

VI. Interpretacja powyższego regulaminu należy do organizatorów.

3. Udział w przeglądzie jest bezpłatny. Organizatorzy za opłatą mogą zarezerwować nocleg i wyżywienie.

ORGANIZATORZY

Komisja Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK

ALARM DLA ATMOSFERY

Stan atmosfery jest coraz gorszy – coraz więcej w niej zanieczyszczeń kierowanych do niej przez człowieka, przez co coraz gorzej spełnia ona swoją funkcję ochraniającą i regulującą warunki życia: takie warunki, w których wykształciły się i nasze organizmy. Gina rośliny, całe lasy, gina liczne gatunki zwierząt. Jak tak dalej pójdzie, to i my – ludzie wyginieemy.

Póki co, wyraźnie już widać zmiany klimatyczne. El Niño szaleje, prądy morskie i wiatrowe zmieniają swoje kierunki, huraganów i powodzi coraz więcej... Nawet sceptyczni politycy uwierzyli w nadciągającą katastrofę. Oby tylko uwierzyli w nią władcy Stanów Zjednoczonych i Chin – największych trucicieli atmosfery, którzy nic nie chcą robić dla jej ochrony! Ostatnia zima dobitnie pokazała, że ocieplenie klimatu to nie abstrakcyjny wymysł naukowców, ale rzeczywistość. Także i turyści tego doświadczają, narciarze i inni miłośnicy odczuli to nader dotkliwie, będąc zmuszeni



szukać odległych terenów nadających się do uprawiania sportów zimowych. Gdzie będziemy jeździć na nartach i innym sprzęcie, jeżeli takie zimy staną się normalnością, a będzie wręcz coraz cieplej? Gdzie podzieje się surowe, oryginalne piękno Arktyki i Antarktyki, gdzie lodowce i wieczne śniegi? A woda z nich? Woda, z których powstaje wiele rzek?

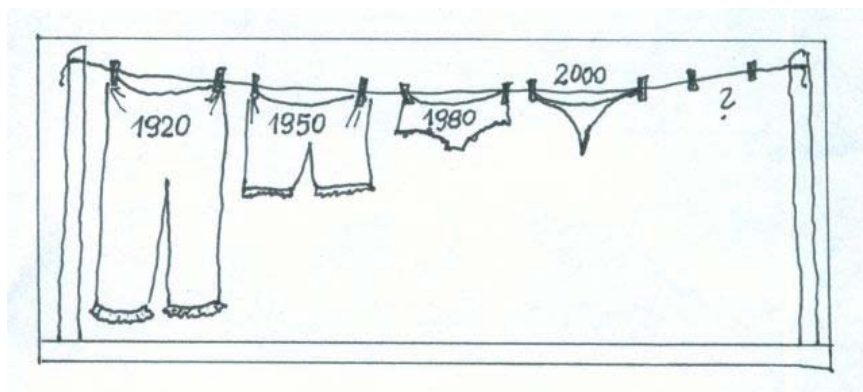
Musimy więc – także turyści, włączyć się do działań na rzecz uratowania naszej ziemskiej atmosfery. Co każdy z nas może zrobić? Może wiele, ot, wymieńmy kilka sposobów:

- zainteresujemy się zużyciem energii w domu i miejscu pracy; mniejsze jej zużycie to zmniejszenie jej produkcji, a więc i emisji powstających w trakcie przetwarzania surowców energetycznych;

- VII. możliwie najczęściej korzystamy z publicznych środków komunikacji – emisje z samochodów należą do największych zagrożeń;
- VIII. przepróśmy się – kiedy tylko się da, z rowerem;
- IX. zainteresujemy się stanem powietrza w swojej miejscowości i okolicy oraz ewentualnie podejmujemy interwencje u źródeł zanieczyszczania i władz, np. w formie listów, protestów, spotkań z posłami i radnymi itp.;
- X. zainteresujemy problemem swoje otoczenie – sąsiadów, znajomych, współpracowników.

Połączone wysiłki mogą zdziałać wiele dobrego – liczy się każda osoba i każde działanie. Kilkanaście lat temu w Niemczech obliczono, iż energia zużywana przez telewizory w pozycji standby (czyli ze świecącą „tylko” diodą) to wielkość produkcji elektrowni średniej mocy! Nie ma na co czekać i na kogo się oglądać – to nasza wspólna Planeta!

Krzysztof R. Mazurski



**Efekt cieplarniany –
postępujący w latach
1920-2000 (Redakcja.)**

JAK Z WILCZEJ GÓRY ZROBIĆ WILCZY DÓŁ?

Projekt rewitalizacji terenu po wydobyciu bazaltu w otoczeniu rezerwatu Wilcza Góra z uwzględnieniem jego rewaloryzacji” złożyło do zaopiniowania Przedsiębiorstwo Budownictwa Drogowego Sp. Z o.o. w Pałędziu. Zakład prowadzący eksploatację jest powiązany z dużym koncernem zagranicznym COLAS. Firma ma dziś spory problem, albowiem już wkrótce kończy się koncesja na eksploatację bazaltowego kruszywa. Ale nie jest wykluczone, że szybciej niż koncesja skończy się sam bazalt w określonej do eksploatacji partii złoża.

Już dziś zakład eksploatuje resztki surowca w zaciskającym się w dół dawnym kominie wulkanicznym. Natrafia przy tym na kilka przeszkód. Pierwszą jest osobliwość wulkaniczna – duży porwak piaskowcowy z żyłą bazaltową, która nie doszła do powierzchni albo też fragment podłoża, który pokazał się w centrum wyrobiska. To perełka geologiczna. Drugie utrudnienie to napływająca do najniższej partii wyrobiska woda. Kilka lat temu całe jego dno zostało zalane po ulewnych opadach, tak – że musieli interweniować strażacy z pompami. Ale z tymi przeciwnościami firma sobie poradzi. Trzecią, najważniejszą barierą jest filar ochronny rezerwatu przyrody Wilcza

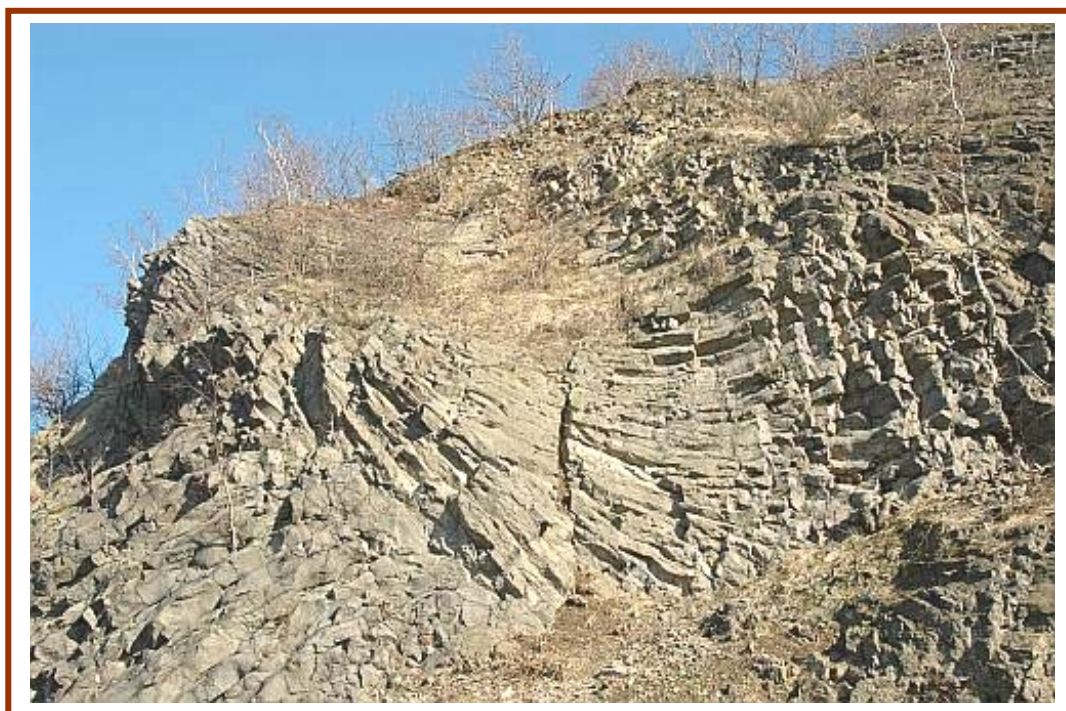
Góra, na ścianie którego odsłaniają się bajeczne wręcz układy słupów bazaltowych, ciekawsze i godniejsze ochrony niż w założonym w 1959 r. rezerwacie.

Widać, że i na ten PROBLEM, JAKIM JEST REZERWAT, zakład znalazł receptę. Pomysł w skrócie sprowadza się do tego, że REZERWAT NA MOMENT ZNIKNIE (BĘDZIE ZAWIESZONY?), JEGO ZNACZNA CZĘŚĆ ZOSTANIE PODDANA CHIRURGII PLASTYCZNEJ, CZYLI POŻARTA PRZEZ EKSPLOATACJĘ. CO WYJDZIE PO ZABIEGU? ZAMIAST GÓRY BĘDZIE WIELKI DÓŁ. Firma zarobi grube pieniądze na sprzedaży kruszywa, a Złotoryja pozostanie z wątpliwej jakości atrapą zamiast perełki geologicznej. Cały ten proces nazwano w modne słowa ukryte pod nazwami „rewitalizacji” i „modernizacji”.

Nie wnikam w możliwość prawną dokonania takiej operacji, ale fakt, że za pomysłem stoi wielki zagraniczny koncern może budzić obawy i podejrzenia. Tym bardziej, iż przedstawiciele wrocławskiego środowiska naukowego rozpoczęli produkcję dokumentacji, która nie zawsze jest zgodna ze strategią rozwoju i zobowiązaniami nas mieszkańców wobec przyszłych pokoleń w regionie złotoryjskim.

[Więcej o Wilkołaku.](#)

Krzysztof Maciejak



Na kolekcjonerskim szlaku – "4K"

W SKRÓCIE O 100-LECIU PTK

W dniu 27. lipca ub. R. podpisano z Narodowym Centrum Kultury umowę dotyczącą projektu „**Jubileusz 100-lecia powstania PTK**”. Dzięki wsparciu finansowemu Narodowego Centrum Kultury zostały wydane:

- XI. dwa pierwsze tomy pt. „Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa na ziemiach polskich”;
- XII. tom I poświęcony dziejom i formą działalności krajoznawczej PTK oraz współpracy z pokrewnymi organizacjami i instytucjami,
- XIII. tom II zawierający biogramy wybitnych krajoznawców polskich.
- XIV. reprint „Ustawy PTK” z 1906 r.,
- XV. plakat.

Wydawnictwa te trafiły do wszystkich oddziałów i jednostek Towarzystwa oraz bibliotek.

Z kolei 20-21. października odbyła się w Warszawie Jubileuszowa Sesja „**100 lat ochrony polskiego dziedzictwa narodowego**”, nad którą honorowy patronat objął Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski. Uroczystości w Warszawie poprzedziły dziesiątki imprez na terenie całej Polski, z których do najważniejszych należy zaliczyć:

- XVI. **spotkanie Członków Honorowych PTTK i przewodników** na trasie pierwszej wycieczki PTK (w 99. rocznicę tej wycieczki),
- XVII. zorganizowanie przez Małopolsko-Śląski Komitet Obchodów 100-lecia PTK dużej imprezy w Ogrodzieńcu, w połączeniu z bardzo ciekawą kilkudniową wycieczką po regionie, oraz sesji popularno-naukowej w Sosnowcu,
- XVIII. sympozjum „**Prekursorzy i kontynuatorzy zorganizowanej turystyki i regionalizmu w XX i XXI wieku w Poznaniu i Wielkopolsce**” oraz odsłonięciu poświęconego temu głazu-pomnika w Poznaniu,
- XIX. sesję popularno-naukową w Łebie poświęconą historii krajoznawstwa na Pomorzu,
- XX. sesję nt. **kolekcjonerstwa w PTK i PTTK**, którą zorganizowali lubelscy działacze PTTK,
- XXI. sympozjum w trakcie XXXVII Centralnego Zlotu Krajoznawców w Kaliszu,
- XXII. przedsięwzięcia Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK (specjalna wystawa oraz II stopień odznaki im. Aleksandra Janowskiego),
- XXIII. organizację konkursów plastycznych i fotograficznych dla młodzieży „**Mój kraj**”,
- XXIV. sesję „**Osobowości Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego**” – zorganizowaną przez Oddział Stołeczny PTTK (Warszawa, 9.12.2006),
- XXV. wystawę poświęconą działalności Stanisława Augusta Thugutta – organizator muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego we współpracy z Centralną Biblioteką PTTK.

Warto podkreślić, że odbędą się kolejne spotkania i otwarte zostaną kolejne wystawy, np.:

- XXVI. ogólnopolskie spotkanie turystów w Kampinoskim Parku Narodowym **w 100-lecie pierwszej zbiorowej wycieczki PTK** prowadzonej przez Kazimierza Kulwiecia i Aleksandra Janowskiego – organizator Oddział Stołeczny PTTK (czerwiec 2007),
- XXVII. w ramach konkursu „**Poznajemy Ojcowiznę**” na etapie wojewódzkim ustanowienie odrębnej kategorii poświęconej Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu – organizator MFO PTTK (rok 2007),
- XXVIII. konkursu dla młodzieży szkolnej „**Od PTK do PTTK, historia rozwoju turystyki i krajoznawstwa**” – organizator MFO PTTK (rok 2007/2008),
- XXIX. sesja **w 100-lecie PTK na ziemi Siedleckiej** – organizator Oddział PTTK Podlasie w Siedlcach (listopad 2008),
- XXX. sesja **100-lecie PTK w Radomiu** – Oddział Miejski PTTK w Radomiu (październik 2008).
- XXXI. Ponadto planowane jest wiele rajdów turystycznych, okolicznościowych spotkaniach oraz wydanie okolicznościowych wydawnictw i stempli.

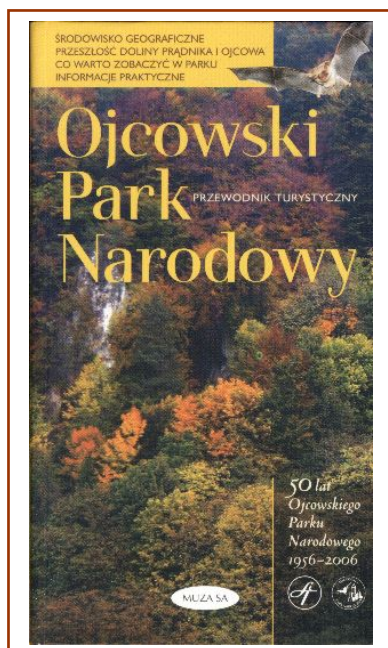
Więcej informacji o obchodach 100-lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na stronach www.pttk.pl.

H. P.



RECENZJE I NOWOŚCI

OJCOWSKI PARK NARODOWY



Pod takim tytułem ukazało się pod koniec zeszłego roku piąte już wydanie znakomitego przewodnika po jednym z najatrakcyjniejszych obszarów chronionych naszego kraju, a położonego na Wyżynie Krakowskiej. Arcymalownicza powierzchniowa rzeźba krasowa i tajemniczy świat podziemi, żeby tylko wspomnieć Jaskinię Łokietka, rzadkie i cenne gatunki roślin i zwierząt są malarskim wręcz tłem dla historycznych zabytków. Sięgają one czasów epoki kamiennej, ale niewiele przecież Polaków nie słyszało o Pieskowej Skale. A zamek ojcowski? Stąd tak wiele tu turystów, zwłaszcza że z Krakowa i katowickiej aglomeracji jeno mały kroczek. Przyjeżdża się tu na piknik, na spacer, na piwo i na obiad. Ale przecież o ile bogatsze będą wrażenia, jeżeli zapoznamy się z przyrodą i miejscową historią! Zwłaszcza mając w ręce opracowanie znakomitego znawcy tego terenu, bo zastępcy dyrektora Parku do spraw naukowych, uznanego zarazem krajoznawcy.

Przewodnik zbudowany jest w klasyczny sposób, tj. obejmuje część ogólną, w której zawarto prezentację środowiska geograficznego, historię i Ojcowskiego Parku Narodowego. Potem następują opisy

tras, także normalnie niedostępnych, ale możliwych do pokonania po uzyskaniu zezwolenia dyrekcji. Uzupełnieniem jest Regulamin OPN, wykaz bibliograficzny i skorowidz nazw. Odbiór ułatwiają liczne fotografie Roberta Cieślaka i rysunki Zofii Kobyłkowej. Wydawnictwo należy pochwalić za praktyczną i estetyczną formę edytorską oraz trwałą, powlekaną okładkę.

Józef Partyka: *Ojcowski Park Narodowy*. Wyd. 5. Warszawa: S i T MUZA S.A. 2006, 191 s.

Krzysztof R. Mazurski





IDZIE NOWE – IDZIE ZŁE

Do napisania tego tekstu skłoniły mnie słowa przeczytane kiedyś w „Ns”, brzmiące: „... *rozwrzeszczane grupy górskich rowerzystów pędzą na oślep żądając od turystów uskakiwania.*” Podobne zdanie przeczytałem kiedyś w naszej toruńskiej prasie w czasie dyskusji o ścieżkach rowerowych i o rowerzystach w ogóle. Pisano wtedy o rowerzystach rozpychających się między pieszymi po deptakach i chodnikach. Dyskusja prasowa przynosi powoli efekt – adaptuje się w moim mieście szerokie pustawe chodniki na ciągi pieszko-rowerowe, tyle że problem „rowerzystów” nie zniknął. Napisałem wówczas spory felieton „To nie rowerzyści” będący próbą wyjaśnienia i rozróżnienia, kto to są rowerzyści, a kto nie.

Otóż rowerzyści, według mnie, to normalni ludzie jeżdżący na rowerach do pracy, turystycznie lub sportowo i stosujący się do przepisów oraz zasad kultury i współżycia społecznego. Powie ktoś, ot naiwny. Ci natomiast, którzy rozpędzają pieszych, czy to w mieście, czy na górskim szlaku, to zwyczajni **chuligani**. I nie wstydzmy się tego słowa, a przy tym nie nadużywajmy słowa **rowerzyści**, by nie urazić normalnych ludzi. Sprawa rowerzystów i chuliganów to tylko pretekst. Chciałbym rozszerzyć temat. Otóż **chamstwo**, zwyczajne prymitywne chamstwo wdarło się na górskie szlaki, my zaś pokornie przed nim ustępujemy. Wiem, że nie jest wskazane stawanie na drodze rozpędzonej bandzie na rowerach i wcale do tego nie namawiam, możemy jednak i powinniśmy reagować na inne przejawy podobnych zachowań, jakie nietrudno zaobserwować na szlakach i w schroniskach. Tymczasem w większości przypadków nie reagujemy na chamstwo, które dzięki temu tryumfuje.

Oto młodzi ludzie (licealiści, studenci) spod znaku farby w sprayu, deskorolki i snowboardu bezstresowo okupowali przez kilka godzin duży stół w jadalni schroniska na Ornaku, podczas gdy dziesiątki ludzi błąkały się po jadalni i okolicach w poszukiwaniu choćby kawałeczka miejsca, by móc zjeść zupę lub inne danie. Trzej młodzieńcy siedzieli sobie kilka godzin przy „wynajętym” stole grając na gitarze i śpiewając, a przecież przez ten czas przy tym stole kilkadziesiąt osób mogłoby zjeść posiłek. W dodatku, jak przystało na prawdziwie nowoczesnych ludzi, siedzieli w wehnianych czapach naciśniętych na oczy. Tego wymaga „nowe”, tak zwana „kultura hip-hop”. Polega ona na totalnym luzie i „olewaniu” współobywateli. To właśnie młodzi ludzie spod znaku spodni z krokiem na wysokości kolan, swetrów za dużych o osiem numerów, sprayu i „deski” niszczą świeże elewacje domów tak zwanym graffiti i urządzają skocznie (rolkowcy) na nielicznych w naszych miastach kawałkach gładkich chodników. Za te zniszczone elewacje powinni słono płacić, ale mądrzy socjologowie twierdzą, że wszystko jest w najlepszym porządku. To tylko jedna ze współczesnych subkultur. Dla mnie to żadna subkultura, tylko zwyczajne chamstwo, choćby tysiąc socjologów twierdziło coś innego.

Przyjrzyjmy się młodzieży, ale i starszym w schroniskowych jadalniach. Teraz już posiłki je się w czapce na głowie. Nikt nie zwraca na to uwagi, a na pewno nie robią tego wychowawcy grup dzieci i młodzieży, których wszak pełno w schroniskach. W ten sposób wychowuje się pokolenie prymitywne i nieznające podstaw normalnego zachowania. A zatem nie można się niczemu dziwić. Skoro nikt ich tego nie uczy, to skąd mają wiedzieć, że nie siedzi się przy stole w czapce? Czepiam się młodzieży, ale czy dorośli są lepsi? Wcale nie. Spotkałem „turystów” czujących się w schronisku naprawdę „jak u siebie w domu”. Polegało to na bezceremonialnym korzystaniu z damskiego sanitariatu tylko dlatego, że facetowi nie chciało się zejść piętro niżej do męskiego. Na kilkakrotne uwagi turystek, że to damskie WC i umywalnia odpowiadał, że wie i „...naprawdę?, co pani nie powie”. No i co Wy na to, drodzy Czytelnicy? To przykre, ale na szlaki i do schronisk wkroczyła nielicząca się z nikim i z niczym „**chamówka**”. Apeluję do Koleżanek i Kolegów Turystów mających do czynienia z młodzieżą jako wychowawcy, przodownicy i przewodnicy, by nie tylko pilnowali, żeby sobie dziecińki łbów nie porozbijaly, ale by zwracali uwagę na podstawowe elementy, może nawet nie dobrego, ale choćby przyzwoitego zachowania.

Podobno zawsze ci nieco starsi narzekali, że ci młodszy są nic nie warcy. Może, ale pewne zasady obowiązywały zawsze, wszędzie i wszystkich, dziś wypiera je wszechobecne chamstwo. Aha. Ja też jeżdżę rowerem po górskich szlakach.

Juliusz Wyślouch

* * *



GÓRY - CO W NICH JEST?

Góry...

Ich ogrom przeraża cię
I pociąga w swej grozie,
Surowej urodzie...
Szczytów w słońcu skąpanych,
To znów chmurami osnutych.

Góry...

Tyle istnień już pochłonęły
I tyle posiadą w swe wszechmocne
Władanie...
Ich niespotykane oblicze,
Tak bardzo pociąga cię.

Góry...

Nieprzewidywalne jak pogoda,
Kapryśne jak kobieta
Przy nadziei...
Piękne jak miss Europy,
Co wzrok mężczyzn przyciąga.

Góry...

Czego w nich szukasz?
Co pragniesz znaleźć?
A może...
Po prostu chcesz sprawdzić się,
Gdy po stromych ścieżkach wspinasz się.

Góry...

Cóż one w sobie takiego mają,
Że mimo zmęczenia
Pragniesz...
Dalej przed siebie iść,
Zapominając o bólu i znużeniu...

Lidia Kowalczyk

Na Światowy Dzień Przewodnictwa Turystycznego.

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

Kwieciste łąki, jeziora i gaje
Śpiew ptaków, zamczyska, dróg splotu
rozstaje Duchowej potrzeby człowieka
obszary odsłania Jakoby zza wielkiej
kotary

Przewodnik - światelko uczone
Przewodnik - co liczną zna stronę
Przewodnik - co w górskie powiedzie
powietrze
Przewodnik - co drogę w twym smętku ci
przetrze

Misjonarz przyrody i piewca kultury
Rozświecła tajemne średniowieczne mury
W Dniu Święta świat woła - choć brnie w
niepokojach -
Vivant Przewodnicy -: turystu ostoja !!!

Stefan Rowiński
Wrocław, 21.02



SKUTERY NA BABIEJ!

W drugiej połowie lutego przynajmniej trzykrotnie po Babiej Górze jeździły skutery śnieżne. Dnia 25.02.2007, pełniąc dyżur GOPR sam spotkałem trójkę. Między Małą a Wielką Babią widziałem liczne ślady na całej szerokości stoku, połamane gałęzie, w kilku miejscach zniszczoną kosodrzewinę. Turyści skarżyli się, że z trudem uniknęli potrącenia. Ślady skuterów zauważyłem w rezerwacie ścisłym *Izdebczyńska*. Zatrzymałem ich jeżdżących w Dolinie Kamiennej pod Kościółkami (również ścisły rezerwat). Rozmawiałem z jednym z nich. Niestety, poza upomnieniem i nastraszeniem nic nie mogłem zrobić. Sprawę oczywiście zgłosiłem natychmiast do Parku, Straży Granicznej oraz do Starosty. Bardzo proszę o pomoc w nagłośnieniu i rozwiązaniu tego problemu.

ks. Maciej Ostrowski

MUZEUM ETNOGRAFICZNE IM. SEWERYNA UDZIELI W KRAKOWIE I ODDZIAŁ KRAKOWSKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

w ramach działań edukacyjnych związanych z wystawą „Tatry i Podhale w twórczości artystycznej Walerego Eljasza Radzikowskiego (1840-1905)” – czynnej od 23. kwietnia br., zapraszają na spotkania w cyklu Piotra Hapanowicza „Krakowskim szlakiem Walerego Eljasza” w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa o godz. 16 przy ul. Krakowskiej 46.

„Na Szlaku” - miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

*Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.*

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski** mazurski@wr.onet.pl

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński** jarumin@wp.pl

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński** wojradd@wp.pl, **Paweł Rumiński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński**.

Stale współpracują: **Henryk Paciej** henrykpaciej@orso.pttk.pl

Juliusz Wysłouch julo.tela@pro.onet.pl

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. tel. 071 343 0344

Kontakt na powyższe adresy poczty elektronicznej. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław
nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem

„Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.